Nr. 40. Lwów — Wtorek dnia 18 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 3 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Odbitkę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Flawiana, Agaty M. | Jutro: św. Konrada, Bukalusa B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 10, Zachód „ „ 5 m. 20 | Długość dnia godzin 10 minut 10. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Zaburzenia w Tryeście.

Z telegramów wiedzą Czytelnicy o bardzo smutnych wypadkach w głównym porcie austryackim, w Tryeście. Smutne są one dlatego, że są tam zabici i ranni, że kobiety podżegały do rozruchów, i że jakieś anarchiczne żywioły doprowadziły zwykłą bastówkę do tak krwawego końca. Zupełnie z niczego wytworzyła się typowa uliczna rewolucya, co dowodzi, że stała agitacya socyalistyczna już do takiego stopnia roznamiętniła tłumy, iż one bez żadnego powodu gotowe są burzyć spokój publiczny. Nic nie zapowiadało takiego rozwoju wypadków; bastówka palaczy okrętowych, ludzi zwerbowanych z całego dalmatyńskiego wybrzeża i z wysp austryackich, - więc wcale nie tryesteńczyków i przeważnie nie Włochów, nie mogła być gorąco brana do serca przez włoską ludność miasta, bo ona, jak wiadomo, wrogo występuje przeciw Słoweńcom i Dalmatyńcom. Widocznie tedy bastówka palaczy dała tylko sposobność socyalistom włoskim do pożądanej przez nich ruchawki. Zwrócił na to uwagę w swej mowie w Radzie państwa prezes gabinetu p. Körber, gdy rzekł, że „jakieś nieznane żywioły“ podburzyły ludność — bez żadnego powodu. Ta okoliczność powinna być dobrze zanotowana. Są wskazówki, że rewolucyjna międzynarodówka postanowiła wszędzie, gdzie tylko się da i z byle jakiego powodu wywoływać zaburzenia; zdaje się, że posiada ona wielkie pieniądze, kupuje dzienniki, nowe zakłada i tak między nimi role rozdaje, że jedne są jawnie socyalistyczne, inne radykalne, albo tylko opozycyjne nie względem jakiegoś rządu, lecz względem istniejących społecznych stosunków; wszystkie te dzienniki, stosownie do danej im roli, sączą różnemi dozami rewolucyjną truciznę i w różnych postaciach: w dużych artykułach i w krótkich notatkach, w feljetonach i półsłówkach, — raz wprost uderzą, innym razem poprzestają tylko na wytworzeniu pewnego nastroju. Uważny czytelnik dzienników łatwo może spostrzedz, że wszystkie społeczeństwa są teraz omotywane niewidzialną siecią jakichś rewolucyjnych pająków i że istotnie wszędzie się wytwarza atmosfera burzliwa. Trzeba zatem wielkiej baczności, aby się ustrzedz od takich wypadków, jak te, których widownią stał się Tryest, a które znane są także w Barcelonie, Kadyksie, Brukseli, Genui i kilku miastach francuskich.

W Tryeście zaczęło się od tego, że 800 palaczy Towarzystwa okrętowego „Lloyd“ postawiło trzy następujące żądania: 1) podczas pobytu okrętu w porcie palacze po sześciu godzinach pracy przy kotle nie będą odbywali trzygodzinnej warty na pokładzie i półtora godzinnego czyszczenia maszyn; 2) zniesione będzie postanowienie, że połowa palaczy powinna być w nocy na okręcie, a druga połowa może się znajdować na lądzie, natomiast regulamin orzeknie, że cały zastęp palaczy będzie na noc podzielony na trzy oddziały i 3) zaprowadzony będzie dla wszystkich palaczy ośmiogodzinny dzień pracy.

Zarząd „Lloyda“ oświadczył, że pierwsze żądanie może być uwzględnione, ale po porozumieniu z palaczami, albowiem tylko oni mogą czyścić maszyny, bo tylko oni je znają. Spełnienie drugiego żądania nie zależy od „Lloyda“, ponieważ ogólne przepisy morskie, wydane przez państwo w interesie bezpieczeństwa na wszystkich statkach prywatnych i wojennych, nakazują, aby w nocy najmniej połowa palaczy znajdowała się na pokładzie. Żądanie trzecie może być również uwzględnione, ale przy pewnych ustępstwach ze strony palaczy, albowiem oni, chociaż są obowiązani być na pokładzie $10^1/_2$ godzin na dobę, kiedy statek znajduje się w porcie, ale naprawdę pracują znacznie króciej. Zarząd „Lloyda“ zgadza się zmniejszyć czas pracy do dziesięciu godzin bez żadnych ustępstw ze strony palaczy, lecz za większe skrócenie musiałby zmniejszyć ich zarobek; teraz otrzymują oni mieszkanie, wikt z winem i 66 koron miesięcznie w złocie; tyle płacić za mniejszą pracę niepodobna; nadto zaś o skróceniu czasu pracy do 8-miu godzin nie może być mowy z powodów technicznych, bo trzeba byłoby powiększyć liczbę palaczy o 33%, a tych donajętych palaczy nie byłoby czem zatrudnić, gdy okręt wyjdzie z portu, brać zaś ich ze sobą niepodobna, bo na okrętach nie ma dla nich miejsca. Wogóle zaś zarząd „Lloyda“ oświadczył, że całą sprawę chętnie oddaje na sąd rozjemczy, złożony z dwóch urzędników zarządu, inspektora fabrycznego, trzech palaczy i przewodniczącego, którego wybiorą ci sześciu członkowie sądu.

W odpowiedzi na to wszyscy palacze zaprzestali pracy. Ponieważ „Lloyd“ jest wobec państwa obowiązany rozwozić pocztę, pośpieszne posyłki i odbywać terminowe podróże, przeto natychmiast najął na krótki termin, na jedną podróż okrętową, palaczy włoskich, greckich i arabskich. Bastownicy, dowiedziawszy się o tem, zebrali się przed gmachem zarządu i tu wykrzykiwali, lecz się spokojnie rozeszli, gdy im wytłómaczono, że będzie tak, jak postanowi sąd rozjemczy. Tymczasem jakieś ogromne tłumy zaczęły się gromadzić w teatrze Politeama Rosetti, gdzie chciały odbyć wiec robotniczy. Policya nie pozwoliła na to, więc tłum wyruszył przed gmach namiestnictwa, potem przed ratusz, a po drodze burzył sklepy, plądrował piekarnie. Dla świętego spokoju pozwolono odbyć wiec o 3-ciej po popołudniu. Był on niesłychanie burzliwy, kobiety powiewały czerwonemi chustkami i krzyczały z galeryi, że tchórzem będzie ten, kto się odezwie o potrzebie utrzymania porządku i spokoju. Uchwalono na wiecu powszechną bastówkę wszystkich robotników i demonstracyjne pochody przez miasto. Być może, że jest to tylko przypadkowy zbieg okoliczności, iż wódz socyalistów w Radzie państwa dr. Ellenbogen znalazł się w Tryeście i wszędzie towarzyszył miejscowemu naczelnikowi socyalistów Uceka rowi. Po wiecu tłum pomaszerował z pieśniami socyalistycznemi i czerwonemi chorągwiami na nadbrzeżny plac Grande, a że tam stała kompania piechoty, więc zaczęto ją bombardować kamieniami. Komendanta Köppla ugodzono tak silnie w głowę i piersi, że upadł bez przytomności; kilku żołnierzy skaleczono. W tej samej chwili inny tłum zaatakował kompanię z tyłu. Wówczas dała ona ognia i położyła z tłumu pięciu, a skaleczyła kilkunastu. Na ulicach pojawiły się inne oddziały wojska, było jeszcze parę utarczek i razem tego dnia poległo ośmiu, a rannych znaleziono na bruku i zawieziono do szpitala dwudziestu pięciu.

Tak skończył się piątek. W sobotę z rana sklepów nikt nie otwierał, w porcie panowała cisza; zdawało się, że awantury już przeminęły. Policya spokojnie rozlepiła plakaty, którymi namiestnik zawiadamiał, że wieców odbywać nie wolno i że wszelkie zbiegowiska będą rozpędzane przez wojsko. Jednocześnie burm strz innymi plakatami oznajmił, że sąd polubowny wnet zajmie się rozpatrzeniem żądań robotników i że wszelkie tumulty będą surowo skarcone przez wojsko, które obsadziło wszystkie gmachy rządowe. Wtem z lokalu związku robotniczego wywieszono czarną chorągiew na znak żałoby po zabitych dnia poprzedniego. Wnet zaczęły gromadzić się tłumy, które, chodząc po ulicach, żądały, aby na wszystkich domach powiewały czarne chorągwie. Gdzie ich natychmiast nie wywieszono, tam powybijano szyby. Tak znowu zaczęły się demonstracye, które tym razem odbywały się także w okolicznych miejscowościach. Znowu tedy były utarczki z wojskiem, ale czy są ofiary tych zaburzeń, dotąd nie wiemy. Zapewne telegramy przyniosą o tem wiadomości.

Sojusz angielsko-japoński.

W miarę jak ożywia się dyskusya, wywołana wiadomością o zawarciu sojuszu między Anglią i Japonią w sprawie utrzymania *status quo* na dalekim Wschodzie, wychodzi coraz wyraźniej na jaw olbrzymie znaczenie tego aktu politycznego. Z wyjaśnień, jakie w tej sprawie udzielili sekretarz stanu Cranborne w angielskiej Izbie gmin, a markiz Lansdowne w Izbie lordów, okazuje się, że, jakkolwiek w traktacie sojuszowym nie ma ani słowa wzmianki o Rosyi, to jednak właściwie sojusz ten skierowany jest niemal wyłącznie przeciw zaborczym planom Rosyi.

Oto bowiem minister Cranborne rzekł całkiem otwarcie, że, zawierając ten sojusz z Japonią, uczyniła to Anglia jedynie w tym celu, ażeby w całej pełni utrzymaną została zasada nienaruszalności terytoryum chińskiego i otwartych drzwi na Wschodzie, tj., ażeby całe Chiny, a nie tylko ich część, stały otworem dla handlu i przemysłu całego świata. Wiadomo zaś, że co do Mandżuryi rości sobie Rosya jakieś osobne prawa. Bardzo ważnem jest także dalsze oświadczenie ministra Cranborne, że Anglia, zawierając ten sojusz, porozumiała się poprzednio z rządem Stanów Zjednoczonych i uzyskała zupełną jego aprobatę na tę kombinacyę polityczną. Nie oznacza to wprawdzie, że Stany Zjednoczone oficyalnie przyłączyły się do sojuszu angielsko-japońskiego jako trzeci jego uczestnik, ale w każdym razie znaczy to, że gdyby tego zaszła potrzeba, wówczas Anglia i Japonia liczyć mogą na poparcie wielkiej republiki północno-amerykańskiej.

Cała też prasa amerykańska z wielkiem zadowoleniem wita powstanie sojuszu angielsko-japońskiego. Nowojorski dziennik *Mail and Express* pisze, że interesa Stanów Zjednoczonych w Chinach schodzą się z interesami Anglii i Japonii, to też alians angielsko-japoński ma dla Stanów takie znaczenie, jak gdyby one były jego uczestnikiem. Nowojorski dziennik *Tribune* wyraża radość swą z tego, że otwarte drzwi w Chinach będą miały teraz dwóch potężnych stróżów, a w dalszym ciągu pisze, że Stany Zjednoczone nigdy nie dopuszczą do tego, ażeby te drzwi otwarte jakiekolwiek mocarstwo zatrzasnęło im przed nosem, albo też aby obrabowało czy to Chiny, czy Koreę.

Ogromne wrażenie wywarło zawarcie tego aliansu we Francyi. W tamtejszych sferach politycznych żywią obawę, że może i Niemcy przystąpią do tego sojuszu angielsko-japońskiego, a wnoszą to stąd, że onegdaj złożył cesarz Wilhelm II wizytę ambasadorowi angielskiemu w Berlinie i tegoż samego dnia odbyła się długa konferencya między tym ambasadorem a niemieckim sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych. Naszem zdaniem jednak, obawy te polityków francuskich są nieuzasadnione, gdyż Niemcy nie mają żadnego bezpośredniego powodu oficyalnie przystępować do sojuszu angielsko-japońskiego i przez to narażać się Rosyi.

Dziennik paryski *Gaulois* daje wyraz zaniepokojeniu, że teraz wpływ Francyi na dalekim Wschodzie zmaleje i że Anglia uzyska na polu handlowem znaczną przewagę w Japonii. *Temps* nazywa alians angielsko-japoński doniosłym zwrotem w ugrupowaniu się mocarstw. Znaczenie tego wypadku jest tem większe, że zdarzył się on w chwili, gdy stare konstelacye chwieją się, nie wyłączając nawet trójprzymierza. W końcu pisze *Temps*, że świat widzi obecnie powstawanie nowych kombinacyj, na których opierać się będzie w przyszłości równowaga mocarstw i przepowiada otwarte przystąpienie Stanów Zjednoczonych do Anglii i Japonii. *Journal des Débats* zaś kładzie główną wagę na to, że ten nowy alians jest wzmocnieniem tradycyjnej polityki angielskiej, zwalczającej wpływ Rosyi w Chinach, a osobliwie w Mandżuryi. Przytem zauważa ten dziennik, że jeżeli nowi sojusznicy zechcą zmusić Rosyę do opuszczenia Mandżuryi, to będzie to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, bo Rosya, jak się zdaje, nie ma wcale ochoty wyrzekać się nabytych już praw.

Niemiecka prasa nie zajęła jeszcze całkiem wyraźnego stanowiska wobec tego wypadku politycznego. *Gazeta Kolońska* w artykule widocznie inspirowanym pisze jednak, że Niemcy mają wszelki powód do zadowolenia z przyjścia do skutku aliansu angielsko-japońskiego, bo na rękę jest im wszystko, co odsuwa w dalszą przyszłość walkę mocarstw europejskich i Ameryki północnej o posiadłości na dalekim Wschodzie. Umowa angielsko-japońska nie zawiera nic takiego, coby sprzeciwiało się zasadzie drzwi otwartych, a Niemcom idzie głównie o to, ażeby zasada ta wychodziła na korzyść niemieckiego przemysłu i handlu.

Rosyjska prasa zachowuje dotychczas grobowe milczenie o tej sprawie.

Rada państwa.

Na sobotniem posiedzeniu po odpowiedzi Körbera na interpelacyę w sprawie zaburzeń w Tryeście przystąpiła Izba do obrad nad kolejami bośniackiemi. Zaledwie jednak paru mówców zabrało głos, gdy w tem wiceprezydent Kaiser zawiadomił Izbę, że weszły dwa wnioski nagłe, jeden p. Baseviego, a drugi p. Pernerstorfera, oba w sprawie ekscesów w Tryeście. Wobec tego dyskusyę nad kolejami bośniackiemi przerwano i rozpoczęła się dyskusya nad tymi wnioskami. P. Basevi, uzasadniając nagłość swego wniosku, wywodził, że w Tryeście bynajmniej nie zapanowało uspokojenie, że sytuacya jest dość poważną, ażeby traktować sprawę jako nagłą. P. Pernerstorfer w uzasadnieniu swego wniosku zawiadomił, że w piątek o 12tej godz. w południe oświadczył był prezesowi gabinetu, iż sytucya w Tryeście jest bardzo poważną, naród włoski jest gorącego usposobienia i łatwo może przyjść do rozlewu krwi. Trzeba było postępować ostrożnie i mądrze. Rząd powinien być tak samo dobrze i szybko informowany, jak posłowie, i to ze źródeł prywatnych, a nie urzędowych.

Poseł Ellenbogen, który w piątek wieczór pojechał do Tryestu, doniósł telegraficznie, że robotnicy byli sprowokowani niespodzianym wymarszem wojska z dwóch stron. Przed użyciem broni powinien oficer dowodzący wojskiem wezwać tłum do spokoju, a w każdym razie powinno się najpierw próbować bagnetami rozprószyć tłum, zanim się da ognia. W Tryeście strzelano bez celu i bez ładu. Ofiarą padli ludzi niewinni, czego najlepszym dowodem to, że pewnego urzędnika pocztowego, podczas gdy był w biurze trafiła kula i na miejscu go zabiła. Robotnicy nie mieli powodu do rozgoryczenia, jak to stwierdził sam prezydent ministrów. Wymarsz wojska sprowokował ludność. Spodziewać się wprawdzie można, że sąd rozjemczy odniesie pomyślny skutek i że w poniedziałek praca będzie napowrót podjęta, rząd jednak powinien użyć wszelkich środków, celem uspokojenia ludności. Tymczasem robi się wprost przeciwnie i niepokoi ludność. Gdy z powodu piątkowych zajść powywieszano w niektórych domach chorągwie czarne na znak żałoby, policya wtargnęła do domów tych i zmusiła mieszkańców do zdjęcia chorągwi, co wywołało wielkie wzburzenie wśród ludności. Rząd powinien pociągnąć do odpowiedzialności nietylko policyę, ale i wojskowych, którzy kazali strzelać.

Po Pernerstorferze zabrał głos dr. Koerber i oświadczył, że czynne wystąpienie wojska było niestety konieczne z powodu groźnego zachowania się tłumów. Mówca kilkakrotnie dał dowody, że nie jest przyjacielem zatuszowywania spraw i ręczy, że śledztwo będzie przeprowadzone śpiesznie i z całą sumiennością. Państwo musi czynić wszystko, aby porządku publicznego nie zakłócano, tego żaden rząd nie może zaniechać. Minister powtórnie ręczy za ścisłość śledztwa.

Po namiętnych przemówieniach jeszcze kilku mówców, Izba przyjęła nagły wniosek Pernerstorfera i dodatkowy Mazzorany jednogłośnie, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne we wtorek.

Z rautu wielkopostnego.

Karnawał się skończył, a chociaż krótki, był bardzo ożywiony. Ja jednak nie tańczyłem wcale, bom ciągle się wahał i pytał siebie, czy mam tańczyć, czy nie?

> Tak to rozwaga czyni nas tchórzami,
> Przedsiębiorczości hoża cera blednie
> Pod wpływem wahań i zamiary pełne
> Jędrności, zbite z wytkniętej kolei,
> Tracą nazwisko czynu...

Nastał post, a z nim rauty. Mój przyjaciel Karol rzekł do mnie onegdaj:

— Wprowadzę cię do salonów, gdzie nie ma gry w karty, ani zalotów, ale za to goście rozmawiają poważnie o rzeczach poważnych.

— Pani Alicya np. — ciągnął Karol — przyjmuje tylko ludzi z pozycyą i mających coś do powiedzenia. Staraj-że się mówić dobrze; o ile można używaj aforyzmów, definicyi krótkich, lecz dowcipnych, na miejscu są też czasem paradoksy. Ale wszystko w miarę, chociaż z pewnością siebie. Uprzedzam cię jeszcze, że zwykle mówi się tam o sztuce. Mógłbyś się też nieco przygotować. Zresztą — na razie przyglądaj się mnie i pilnie słuchaj, jak i co będę prawił.

Ucałowałem kochanego przyjaciela w oba policzki, poczem pobiegłem do domu odczytać pierwszy rozdział „Historyi sztuki“, wydanej niedawno przez jednę z księgarń lwowskich. W ten sposób mogłem śmiało zabierać głos w sprawie sztuki egipskiej, sarkofagu Mikerinosa, piramidy Gizeh, grobów Memfisu, wogóle od jakiegoś roku 3800 do 3645 przed Nar. Chr. A ponieważ z Egiptu płynie ostatecznie cała nasza cywilizacya, więc czułem się w pewnem prawie rozstrzygania i o rzeczach sztuki współczesnej. Tak z jednej kostki Cuvier wyprowadził cały szkielet przedpotopowego zwierzęcia drogą analogii i logicznego wnioskowania.

Karol przedstawił mnie pani Alicyi bardzo serdecznie, może nad miarę serdecznie.

— Mój przyjaciel, znany badacz starożytności egipskich, a pra-sztuki wogóle.

Pani Alicya uśmiechnęła się uroczo i podała mi obie rączki.

— Witam szanownego pana i odrazu proszę, uważaj się tu jak u siebie. A tobie, panie Karolu, dziękuję gorąco, żeś *pana profesora* raczył namówić na przekroczenie mych ubogich progów. Cicham jeno i maluczka kapłanka sztuki...

W salonie było ze dwadzieścia pań i sześciu panów. Rozmawiano małemi grupami, ale z wielkiem ożywieniem.

— „Złote runo“ wyprowadza kobiety z pola błędnych omamień na czyste wody walki z brutalizmem mężczyzny.

— „Złote runo“ jest tezą i nastrojem zarazem. Nastrój wywołuje tezę, teza tworzy nastrój. *Circulus vitiosus*, stworzony dłutem, czyli piórem potężnego artysty!

— Teza?! Nigdy! Co też pani mówi. Sztuka nie znosi wtrącania się rozumu.

— Co pan sądzi o „Złotem runie“? — zapytała mnie jedna z pań. — Może pan rozstrzygnie nasz spór?

Musiałem przyznać się, że jeszcze nie byłem na tej sztuce. Słowa te wywołały wielkie wrażenie. Towarzystwo poczęło oglądać się na siebie, a jeden z panów nawet włożył binokle na nos i wlepił we mnie impertynenckie spojrzenie.

---

1)

POLACY I NIEMCY.

(Nader zajmująca polemika).

Nadzwyczaj zajmująca polemika stoczoną została ostatnimi czasy na szpaltach gazet warszawskich,— polemika, dotycząca wzajemnego stosunku Polaków do Niemców, a zwłaszcza pytania, czy wogóle możliwem jest takie ułożenie się stosunków, ażeby Polacy w cesarstwie niemieckiem mogli obok Niemców żyć i rozwijać się spokojnie, czy mogą z czasem wziąć górę poglądy uczciwej części społeczeństwa niemieckiego, iż przecież nie godzi się uciskać narodu polskiego i dążyć do jego zagłady, czy też wszelka możliwość porozumienia jest z góry wykluczoną i stosunek Polaków do Niemców nie może być innym, jak tylko walką na śmierć lub życie.

Rozpoczął tę dyskusyę znany publicysta Dr. Juliusz Ochorowicz, zamieszczając w warszawskiej *Gasecie polskiej* fejleton pt. „Naiwność polska“, w którym doszedł do bardzo pesymistycznych konkluzyi; udział zaś w polemice wzięli: profesor Stanisław Smolka, Władysław Rabski, Jan Gadomski i p. B. Koskowski. Bolesław Prus, jakkolwiek w tej właśnie sprawie wypowiedział poprzednio szereg znakomitych uwag, które po części przyczyniły się do wywołania całej tej dyskusyi, nie wziął w niej jednak udziału.

Przejdziemy po kolei wszystkie najważniejsze argumenty, jakimi walczyli uczestnicy tej dla nas wszystkich nie tylko zajmującej, ale i wysoce pouczającej polemiki.

Zaczniemy od argumentów p. Ochorowicza. Wspomnieliśmy wyżej, że, zastanawiąc się nad stosunkiem Polaków do Niemców doszedł on do bardzo pessymistycznych wniosków, gdyż orzekł, że tylko naiwny człowiek może przypuścić, ażeby poczucie sprawiedliwości wzięło kiedykolwiek górę w społeczeństwie niemieckiem, i ażeby, dzięki temu, zmieniło ono swą politykę eksterminacyjną wobec Polaków. Główną bowiem cechą charakteru niemieckiego jest brutalność i bezwzględność wobec obcych. Takimi byli starożytni Germanowie, opisywani przez Tacyta, takimi samymi są dzisiejsi Niemcy, gdyż zdaniem p. Ochorowicza, charaktery narodów nie zmieniają się prawie wcale z biegiem czasu. Zmienia się stopień cywilizacyi, zmienia się żywotność narodu, jego rola w dziejach, jego sympatye i antypatye, ale sam charakter narodowy pozostaje zasadniczo ten sam.

Następnie kreśli p. Ochorowicz w następujący sposób główne rysy charakteru narodowego Niemców i Polaków:

„Niemcy — pisze on — pozostali narodem pełnym zalet, dzięki którym zdobywają los własny: postęp, siłę, bogactwo i władzę,— Polacy narodem o tylu wadach, że prowadzą ich one do słabości. A jakkolwiek między różnymi odłamami germańskiego plemienia dałyby się wykazać charakteryzujące je różnice cech drugorzędnych, a zwłaszcza stopnia napięcia tych samych właściwości, różnice temperamentu i nastroju, wywołane odmiennym przebiegiem poszczególnych dziejów, niemniej jednak w wyższym czy niższym stopniu, w zgodzie czy niezgodzie między sobą, będą to zawsze ci sami Germanowie, o całe niebo różni od Słowian w ogóle, a od Polaków w szczególności. Oni mają zmysł organizacyjny— my go nie mamy. Oni są systematyczni, przezorni, wyrachowani, — my jesteśmy fantaści, nieopatrzni jako naród, bezinteresowni aż do przesady. Oni rozumieją karność, mają we krwi poszanowanie władzy; co zdobędą, to trzymają rękami i nogami; są oszczędni i składni w robocie, umiarkowani w zabawie, zaciekli w powolnem posuwaniu się naprzód, — my żyjemy samowolą, tracimy łatwo, co zdobędziemy i wyrzucamy pieniądze dla drugich, jeśli nie dla siebie; niewytrwali w działaniu, zapamiętali do szaleństwa w zabawie, nie umieliśmy nigdy rozkładać pracy na lata i zaczynać od małego. W jednej tylko biernej sile odpornej i asymilacyjnej posiadamy tę potęgę, o którą się łamie dziś często świadomy, czynny, systematyczny, powiedziałbym wprost żywiołowy napór Niemców. Jednem słowem, gdy chodzi o przymioty dla nas samych użyteczne, bilans nasz nie wytrzymuje nawet porównania z bilansem Niemców. A to pomimo, że przeciętny Polak jest zdolniejszym od przeciętnego Niemca, że młodzież polska jest, nawet ogólnie biorąc, więcej warta od niemieckiej. Na nieszczęście, Polak nigdy właściwie nie dojrzewa i jeżeli Niemiec małe nawet zasoby zdoła wyzyskać na swoją korzyść, Polak nawet wielkie zasoby potrafi doszczętnie zmarnować“.

Wogóle — jak utrzymuje p. Ochorowicz — Polacy posiadają wprawdzie dużo zalet, ale takich, które wychodzą na pożytek drugich, natomiast wady charakteru polskiego tylko samym Polakom szkodzą, gdy tymczasem Niemcy posiadają tego rodzaju zalety, które im tylko pożytek przynoszą, a dotkliwie odbijają się na skórze sąsiadów.

„Dla Niemca — pisze p. Ochorowicz — czy nim będzie Prusak, Sas albo Bawarczyk, człowiek obcy jest zawsze mniej wartym. Silniejszego cenić będzie więcej, słabszego mniej; temu ostatniemu okaże wprost pogardę, przed pierwszym uniży się nawet, ale żadnemu nie odda sprawiedliwości niezależnie od chwilowej materyalnej przewagi lub niemocy. Bezwzględność w postępowaniu z niewolnikami wojennymi, zaznaczoną przez Tacyta w wieku pierwszym, odnajdujemy w wieku dziesiątym, jedenastym i dwunastym w równie nieuprzedzonych opowiadaniach Ditmara i Helmolda. Spotykamy w nich też same zalety rasowe w życiu wewnętrznem i też same lekceważenia wszelkich uczuć ludzkich u przeciwnika. Helmold mimowolnie oświetla opłakane apostolstwo Sasów (nie Prusaków!) w nikczemnem postępowaniu z podbijanymi Słowianami a Ditmar równie dobitnie charakteryzuje międzynarodową działalność Bawarów.

„Drugie dziesięć wieków upłynęło, a Niemcy, znów inaczej poubierani, objawiają zawsze tę samą butę i bezwzględność w stosunku do obcych.

„To, że są dzisiaj prowadzeni przez Prusaków, wpłynęło tylko na lepszą ich organizacyę. Istoty rzeczy nie zmieniło w niczem ani co do pożądliwości obcych dóbr materyalnych, ani co do żądzy wytępienia obcej wiary lub obcego języka. I potrzeba na to tak wielkiej dobroduszności, jak polska, żeby przypuszczać, że tylko podbicie Niemców przez Prusaków zaraziło pierwszych temi brzydkiemi właściwościami, albo, że dopiero od paru wieków uprawiana polityka niektórych władzców sprowadziła wśród narodu niemieckiego zwyrodnienie przedtem nieznane. Zdanie to wypowiedział Henryk Sienkiewicz w swym znanym liście w sprawie wrzesińskiej. Sienkiewicz wierzy, że Niemcy otrząsną się jeszcze z pod wpływu niemoralnej polityki hakatystów, boć oni „nie mogą przez całą wieczność podlegać prusactwu“ a „przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucyę i ekspiacyę“.

„Jak prędko? Jeśli 20 wieków nie sprowadziło zasadniczej zmiany, to może sprowadzi ją wieków 40! W to i ja wierzę — powiada p. Ochorowicz — przypuszczam bowiem, że już do tej pory państwa niemieckiego nie będzie i że, jak oni obalili państwo rzymskie, tak przyjdzie z kolei coś silniejszego, co ich obali“.

Następnie zastanawia się p. Ochorowicz nad uwagami, jakie wypowiedział Bolesław Prus na temat sprawy wrzesińskiej i propagandy bojkotu towarów niemieckich. Owoż Prus, jak wiadomo, wystąpił przeciwko temu bojkotowi i doradzał, aby nie drażnić uczciwych Niemców. Z tego powodu pisze p. Ochorowicz, że Prus jest jeszcze w wyższym stopniu niż Sienkiewicz uosobieniem tej szlachetnej polskiej dobroduszności, którąby rada całą ludzkość przycisnąć do serca i obawia się tylko tego, ażeby zboczeniem od bezwzględnej sprawiedliwości nie skrzywdzić obcych i nie zaniedbać sposobności odpłacenia im dobrem za złe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Nie byłem, niestety — ciągnąłem — ale za to znam „Królowę przedmieścia". Co panie myślą o polce „Rach ciach ciach"?

— Ach! — jęknęła jedna z dam i pośpiesznie opuściła kanapę.

Teraz Karol pośpieszył mi na ratunek.

— Tak, szanowni państwo — rzekł w sposób bajecznie stanowczy. — Mój przyjaciel utrzymuje, że takie „Złote runa" są tylko dla tłumu. My (tu palnął się w pierś) mamy tak potężne poczucie piękna, takie ostrowidztwo estetyczne, że wrażenie odnajdziemy w byle czem. Oko naszej duszy jest automatycznie zamknięte na brzydotę, widzi tylko piękno. Oto co daje najwyższa kultura! A piękno, szanowni państwo, emanuje z każdego kamyka! Dlaczegożbyśmy nie mieli odczuć go w krotochwili, która czemże jest, jak nie wytworem tegoż ducha ludzkiego? A przynajmniej nie ma w niej tezy. Nie trzymajmy się, panie dobrodzieju, szablonów. W Egipcie odczuwano już tę zasadę estetyczną....

Towarzystwo słuchało Karola z wielką uwagą, a kiedy skończył, dało mu brawo. Winszowano i mnie również, że nie byłem na „Złotem runie" i że wogóle, mając porządne oko duszy, umiałem się pozbyć szablonu myśli i czynów.

W drugim rogu salonu panie otoczyły jakiegoś młodzieńca o bardzo bladem obliczu i zupełnie niestrzyżonych włosach, prosząc go, aby coś przeczytał „swego". Młodzieniec nie bronił się wcale; wyciągnął karteczkę z kieszeni, założył rękę za surdut i rzekł:

— Nowela pod tytułem $12^{27}/_{12}$.

„Miała lat $12^{27}/_{12}$. Mogła mieć więcej, niktby jej tego nie zabronił, lecz ta potężna dusza nie chciała.... Brrm....

Stała przy kominku, a kominek stał przy niej — — — Co?

Jedną ręką objął ją wpół, a drugą rzekł.. ha, ha, uh, uh!...

Okropny smutek ogarnął wszystkich— — — — — Kwiaty — — — — kanały — — — fraki — — — morze — — —

Tra-ta-ta!"

Skończył.

Na twarzy słuchaczów znać było niezdecydowanie i frasobliwość. Nastała chwila bardzo przykra. Wówczas wystąpił Karol. Ze zwykłą sobie pewnością podziękował autorowi za łaskę, wyrządzoną towarzystwu, i począł chwalić utwór.

— Autor — mówił — z przedziwną plastyką przedstawił nam tu obraz wewnętrznej walki dusz biednych, znękanych — wszystko w kategoryach nastrojowych, jedynie godnych człowieka cywilizowanego. Delikatność, z jaką używa arytmetyki, godna jest najwyższego podziwu. Słuchając tego utworu, płaczemy.

Po tem przemówieniu twarze się rozjaśniły, a dusze ogarnął entuzyazm. Jedna z dam, złożywszy głowę na ramieniu poety, rzewnie łkała. We mnie samym zmiękła hartowna dusza starożytno-egipska: ze łzami w oczach ściskałem dłonie młodzieńca, witając w nim gońca odrodzonej poezyi polskiej (na co młodzieniec uprzejmie przystał). Ażeby ukryć wzrastające wciąż wzruszenie, odeszliśmy do innej grupy towarzystwa, gdzie rozmawiano weselej. Na placu był tenor Perkalini.

— Co za głos, co za ekspresya! — wołała jakaś dama w średnim wieku, wzniósłszy oczy do góry. — Powiadam wam, po „Normie" głos ten bobruje ciągle w mem sercu, jak w szufladzie. Nie mogę spać. Na ostatniem przedstawieniu rzuciłam mu pod nogi swój pantofelek...

— To mało — przerwał Karol — trzeba było dołożyć jeszcze kalosze.

Zanim dama, obrzuciwszy tak niespodziewanego entuzyastę wzgardliwem spojrzeniem, zdążyła coś odpowiedzieć, zabrał głos stary jegomość, nazywany przez zgromadzonych „panem radzcą".

— Raz nareszcie trzeba zrozumieć, że śpiew Perkaliniego, to ostatni wyraz sztuki. Równego *bel canto* Europa nie zna. A przytem co za kultura, co za dystynkcya w ruchach, co za inteligencya w grze. Tylko Włochy mogły wydać takie cudowne połączenie wszystkich pierwiastków estetycznych.

— Tylko Włochy? — zapytał Karol.— Ależ Perkalini nie jest Włochem. To zwyczajny Perkal z Brodów. Gdzie radzca widzi w nim dystynkcyę, gdzie kulturę, gdzie inteligencyę? Rozmawiałem z najsłynniejszym krytykiem paryskim. Powiedział mi, że tacy śpiewacy nie ośmieliliby się „pokazywać" w Paryżu nawet w tingel-tanglach.

— Powiedział? naprawdę tak powiedział?— odezwało się naraz kilka głosów.

Perkalini był zgubiony.

— Sztuki plastyczne — mówił w innym końcu salonu jakiś dżentlman z pięknemi faworytami — rozpoczynają się od Grecyi i na niej się kończą. Słowo honoru. Dłuto Fidyasza i Praksytelesa syntetyzuje całe piękno ciała ludzkiego. Po nich nic już nie wymyślono — wszystko późniejsze jest tylko powtórzeniem i to nieudolnem. Pokażcie mi coś, coby było godne Wenus z Milo? Sztuka włoska? francuska? Głupstwo! Napoleon kopnął nogą i to wszystko się rozleciało. Ale chciał stworzyć swoją własną sztukę i skompromitował się. Albowiem po za Grecyą...

— Bo pan nie znasz Rodina — przerwała młoda dama. — Gdybyś zobaczył jego Balzaca, tobyś dopiero poznał, co to jest n o w a s z t u k a...

— Symbolizm! — wrzasnął poeta, dosłyszawszy ostatnie słowa damy. — Symbolizm, który wyrazi nam wszystko: strach, ciemność, wzgardę, pogodny myt Helenów, światoburczość Omara, mękę Hamleta, który tłómaczy, pali, podbija, unosi. Tylko w symboliźmie sztuka znajdzie swój najlepszy środek wyrazu i zawładnie światem.

Kiedy spór doszedł do szczytu, Karol trącił mnie nogą. Mów — szepnął — przecież to twój przedmiot.

Prosiłem o głos.

— Szanowni państwo — rzekłem — mówicie, że przed Grecyą i po Grecyi nic nie ma. A cóż powiecie o świątyni Karnaku w Tebach, o Ghorf Hussaina w Nubii. Żaliż mam wam przypomnieć o „klęczącym pisarzu", o „rozczyniającym ciasto", o Sfinksach egipskich? Jest-że sprawiedliwie ciskać taką obrazę w twarz narodowi, który, panie dobrodzieju, mieszkał sobie nad Nilem i pracował sumiennie dla dobra, panie dobrodzieju, sztuki?

W ten sposób mówiłem z pół godziny. Wyładowałem całą swą erudycyę z I rozdziału „Historyi Sztuki" i już miałem stanąć na 24 stronie, po której zapanowałyby ciemności w mojej wiedzy, kiedy gospodyni uderzyła w dłonie.

— Co za wiedza! Co za pamięć! Co za dar wykładu! Zaraz inaczej rozumiem rzeczy, nabieram właściwego kąta widzenia. Brawo, profesorze!

Wszyscy powtórzyli okrzyk gospodyni z entuzyazmem. Winszowano mi serdecznie, a jedna z pań poprosiła nawet o szereg wykładów z historyi sztuki dla „pewnego kółka panien", które nie chcą ograniczać się byle jaką znajomością „tak ważnej dziedziny".

Przy kolacyi wzniesiono zdrowie Karola, moje, poety, symbolistów, Wenus i świątyni Karnaku, poczem zaproponowałem jeszcze wysłanie dziękczynnego telegramu do p. Feliksa Jasieńskiego, którego niemotywowane okólniki w sprawach sztuki miały szczególny urok dla zgromadzonych.

* * *

Nazajutrz poszedłem do przyjaciela i prosiłem go o kilka wyjaśnień.

— Widzisz, Karolu, ja zupełnie nie rozumiem wczorajszego towarzystwa, a nawet twego postępowania. Zachwycano się łatwo i jeszcze łatwiej ustępowano. Wydawano sądy kategoryczne o najdonioślejszych zjawiskach, a jednocześnie składano bez walki broń przed twymi paradoksami. Ogromne niezdecydowanie przy wielkiej pewności siebie. Wydaje mi się to wszystko trochę dziwnem. A wreszcie, z przeproszeniem, coś ty tam plótł tak bez opamiętania?

— Zaraz ci to wyjaśnię — odparł Karol, przyglądając się swoim paznogciom. — Otóż tak: demonstrowałem ci „polską sztukę stosowaną" na przykładach i wzorach. Pokazałem ci więc najpierw jedną z najlepszych części towarzystwa lwowskiego. Część ta jest niemal zwaryowana na punkcie sztuki. Kto nie umie odmieniać tego wyrazu na różne sposoby, ten jest godzien pogardy. Tam mówi się tylko i myśli o teatrze, malarstwie, rzeźbie i literaturze pięknej.

Bardzo pięknie, jakże więc to oni wykonują?

Widziałeś, jakie moje głupstwa, poprostu głupstwa, robiły na tem towarzystwie estetów wrażenie. Powiedziałem: to jest piękne — zgodzili się; to jest brzydkie — i na to przystali. Nawet nie miałem trudności, posiadałem bowiem jedyny potrzebny sekret: nie wahałem się, mówiłem kategorycznie z pewną dozą paradoksalności. Odrobinę dowcipu — a połkną ci tam każdą gałkę.

Jest-li to estetyzm?

Co można powiedzieć dobrego o ludziach, którzy *chorują* na sztukę, ale nie mają w duszy poczucia piękna. W tych dyletantach pragnienie mody woła tak głośno, że zagłusza wszelkie przyrodzone upodobania do naszej literatury. Gdyby się nie wstydzili, cisnęliby w kąt wszystkie Złote runa, Szały i Secesye i powróciliby na łono prawowiernego optymizmu, patryarchalnego dworku szlacheckiego i naszych codziennych polskich stosunków.

Mamyż ich za to potępiać?

Nie, ale należy z całym naciskiem stwierdzić, że prąd jest powierzchowny, poczucie słabe, wykształcenie niedbałe, że wskutek tego nie ma w nich gruntu do oceniania rodzimej sztuki, potrzebującego atmosfery samodzielnego sądu i niekłamanego znawstwa.

Zaburzenia w Tryeście.

Z powodu, iż w Tryeście powtórzyły się w sobotę popołudniu zaburzenia i przybrały już charakter buntu, zaprowadzono na mocy uchwały rady gabinetowej, po zasięgnięciu Najwyższego zezwolenia, w myśl ustawy z 5 maja 1869 s t a n w y j ą t k o w y w Tryeście i okolicy. Wobec tego zawieszone zostają §§ 12-ty, 13-ty i częściowo 7-my ustaw zasadniczych, o ogólnych prawach obywatelskich, a tem samem udzielono władzom przewidzianego w ustawie upoważnienia co do ograniczenia praw stowarzyszeń i prawa zgromadzeń. Dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa wydano potrzebne wojskowe zarządzenia. Zaprowadzono też na podstawie § 429 procedury karnej sądy d o r a ź n e na burzycieli spokoju publicznego.

W sobotę w południe wywieszono na niektórych domach i na oknach żałoby czarne chorągwie. Tłumy domagały się, aby czarne chorągwie wywieszono na wszystkich domach i by całe miasto przystroiło się w żałobę, a w tych domach, które chorągwi nie wywiesiły, wybijały szyby.

O 4-tej popołudniu przyszło na Corso, tudzież koło Piazza Santa Catharina do powtórnego starcia między wojskiem a demonstrantami, miotano kamienie na tłum, który powybijał okna domów, w których nie wywieszono czarnych chorągwi. Ekscedenci niszczyli również latarnie gazowe. Wojsko dało dwukrotnie salwę. Ekscedenci pociągnęli od Piazza Ponteroso wzdłuż kanału aż do kościoła St. Antonio, pozrywali wszystkie latarnie gazowe i zapalili uchodzący z rur gaz, który palił się dużym płomieniem. To samo uczynili na Piazza Nuova i na Via Nuova. Tutaj znowu wystąpiło wojsko i dało ognia. Tymczasem tłum łamał kandelabry gazowe po ulicach i wrzucał je do kanału. Na via Barriera przyszło do starcia z wojskiem, przyczem kilka osób odniosło rany. Na kilku ulicach rzucano z dachów cegły na policyę i wojsko. Wszystkie restauracye, kawiarnie i sklepy były pozamykane. Burmistrz, który jest przewodniczącym sądu rozjemczego ogłosił o godzinie 5-tej popołudniu, że sąd polubowny, utworzony z zastępców „Lloyda" i delegatów robotniczych, zgodził się na żądania strejkujących palaczy. Rada miejska uchwaliła wezwać rząd, aby wyjednał u ministerstwa i żądać wypuszczenia na wolność wszystkich osób, aresztowanych z powodu ekscesów. Rada uchwaliła urządzić swym kosztem pogrzeb ofiar i przeznaczyła 10 tysięcy koron dla rodzin po zastrzelonych robotnikach.

W sobotę wieczór zapanował spokój. Patrole wojskowe przeciągały ulicami. Doniesienie o wydaniu przez sąd rozjemczy, uwzględniającego żądania robotników, podziałało uspokajająco. Gdy na ulicach i na placach rozlepiano plakaty, ogłaszające uchwały sądu rozjemczego, publiczność biła brawo. Ze strony partyi socyalno-demokratycznej przygotowują plakaty w języku niemieckim, włoskim i słoweńskim z wezwaniem do strejkujących, aby powrócili do pracy. Około dziewięciu wieczorem inspektor policyi został w pobliżu inspektoratu koło hali rybnej trafiony dwoma strzałami z rewolweru i zmarł w drodze do szpitala. Sprawca uciekł. Podczas starć z policyantami zostało wielu żołnierzy policyjnych ranionych, z tych 5-ciu ciężko. Wczoraj przybyło tu z Lublany 700 żołnierzy piechoty.

Sąd rozjemczy powziął uchwałę, aby palaczom, zajętym w „Lloydzie", płacone było odszkodowanie za godziny ponad normalny czas pracy. Czas pracy oznaczyło Towarzystwo „Lloydu" dla palaczy w porcie na 10 godzin, tj. od 7 rano do 5 popołudniu łącznie z ½-godzinną pauzą na śniadanie i ½-godzinną pauzą na obiad. Podczas jazdy czas pracy oznaczono na 8 godzin.

W sprawie piątkowych zajść donoszą, że pozwolenie na odbycie zgromadzenia na Politeama Rosetti wydano o godz. ½3 popołudniu, a o godz. 3 odbywało się już zgromadzenie. Podczas tego strzegło wojsko browaru Drehera i willi namiestnika, gdyż rozeszła się pogłoska, że zamierzono napaść na tę willę dlatego, iż namiestnik miał początkowo odmówić pozwolenia na odbycie zgromadzenia. Do soboty wieczór aresztowano 95 osób. Wczoraj aresztowano 3 osoby. Liczba osób zabitych w sobotę wynosi 2, rannych było 7. Ogłoszenie stanu wyjątkowego odbyło się bez żadnego wypadku. Wczoraj popołudniu rozpoczęły redakcye dzienników na nowo normalną pracę. W arsenałach „Lloydu" i Stabilimento tecnico dziś praca się rozpocznie.

Z Koła polskiego.

W sobotę odbyło się w Wiedniu pierwsze posiedzenie Koła polskiego po feryach świątecznych. Na wstępie odpowiedział sekretarz Koła p. G i z o w s k i na zarzut, uczyniony przez jeden z dzienników galicyjskich, iż w *Nowej Pressie* pojawiają się komunikaty Koła. P. Gizowski oświadczył, że sekretaryat Koła nie wydaje żadnych komunikatów, a już wcale nie udziela informacyi *Nowej Pressie*. Następnie omawiano kwestyę, którzy członkowie Koła mają zabierać głos w dyskusyi budżetowej w pełnej Izbie. P. J a w o r s k i oznajmił, że w myśl uchwały przewodniczących klubów, z każdego klubu ma przemawiać w dyskusyi ogólnej nad budżetem po dwóch członków; dyskusya szczegółowa będzie podzielona na 31 działów. Koło ma więc uchwalić, kto przy jakim dziale ma przemawiać.

P. M o y s a referował sprawę założenia w Śniatynie szkoły realnej. Na żądanie Rady szkolnej krajowej Śniatyn ma złożyć deklaracyę, że na budowę szkoły zapewni kwotę 250.000 K., a oprócz tego da budynek dwupiętrowy z salą gimnastyczną, że gmach ten utrzymywać będzie i na ten cel złoży celem zabezpieczenia kapitał 25.000 K. Powiaty wschodnie: nadwórniański, bohorodczański, kossowski, horodeński, zaleszczycki, husiatyński, czortkowski i tłumacki, nie mają wcale szkół średnich, przeto wschodniej części kraju należy się bezwarunkowo założenie takiej szkoły.

Nastąpiły wybory. Wybór drugiego wiceprezesa w miejsce dra Ćwiklińskiego odroczono. Do komisyi parlamentarnej wybrani: p. Dawid Abrahamowicz (39 głosów na 46), p. Antoni Wodzicki (43), p. X. Pastor (36). p. Czajkowski (42), p. Stwiertnia (34). — Dr. Gustaw Roszkowski, o którym mówiono, że zostanie drugim wiceprezesem Koła, nie wszedł nawet ponownie do komisyi parlamentarnej, gdyż otrzymał tylko 13 głosów.

Następnie toczyła się poufna dyskusya budżetowa, poczem jako mówców do jeneralnej dyskusyi budżetowej w pełnej Izbie wyznaczono prezesa Jaworskiego i dra Kozłowskiego.

Lwowska izba kupiecka.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W dniach 19 i 26 stycznia, oraz 2 lutego br., odbyło się walne zgromadzenie członków lwowskiej Izby kupieckiej. Na zgromadzeniu tem zajmowano się sprawą reorganizacyi tej instytucyi, która istniejąc od lat 25, oddawała ongi znakomite usługi handlowi krajowemu, później jednak — skutkiem stagnacyi w ruchu handlowym — pogrążoną była w bezczynności.

Wybrano nowy wydział, w skład którego weszli pp. Buber Salamon, Dische Jakób B., Epstein Herman, Kraus Alfred, Krub Edward, Lilien Ernest Leon, Nebenzahl Samuel, dr. Sprecher Maks, Steigelfest Gabryel, Russmann Ignacy, Weinberg Jakób i Weiser Joachim, dalej wybrano w myśl statutu sąd polubowny do załatwiania sporów z interesów handlowych, zawartych między członkami Izby, oraz rzeczoznawców dla rozmaitych gałęzi interesów handlowych

Zaraz po walnem zgromadzeniu ukonstytuował się wydział, wybierając prezesem p. Bubera, wiceprezesami pp. Russmana i Weisera, sekretarzem p. Steigelfesta i skarbnikami pp. Weinberga i Epsteina.

Wydział przystąpił niezwłocznie do dzieła reformy i uchwalił urządzić w lokalu Izby regularnie dwa razy tygodniowo we wtorek i piątek publiczne targi na spirytus i ziemiopłody, wybrał też komisyę targową, w skład której weszli reprezentanci pierwszorzędnych firm handlowych i bankowych lwowskich. Targi odbywają się w obecności tej komisyi, która po odbytym targu notuje kursa na podstawie rzeczywistych transakcyj. Nadto uchwalił Wydział, aby każdy z jego członków urzędował po kolei przez tydzień stale w Izbie, a notowanie kursów odbywać się musi w obecności i pod ścisłą kontrolą tegoż członka Wydziału.

Już ta reforma w sposobie notowania kursów ma wielką doniosłość dla handlu i rolnictwa krajowego i życzyćby należało, aby i producenci nasi zainteresowali się tymi targami.

Dla zaznajomienia szerszego ogółu z celami lwowskiej Izby kupieckiej, przytaczmy osnowę pierwszego i drugiego paragrafu statutu:

1) Lwowska Izba kupiecka jest stowarzyszeniem, mającem na celu utworzenie w kraju ogniska dla handlu wogóle, a w szczególności dla handlu płodami gospodarstwa krajowego. — Zadaniem Izby będzie wpływać ile możności na rozwój krajowego handlu.

2) W tym celu członkowie, stykając się codziennie w lokalu, wyłącznie do tego przeznaczonym, wszelakie rokowania handlowe tamże przedsiębrane, ujmą w odpowiednie formy, a spory, z tych interesów wynikłe, w drodze polubownej załatwiać będą, przyczem poznawszy przeszkody swobodnego rozwoju handlu, starać się będą je usunąć w sposób ustawą dozwolony, dając zarazem inicyatywę do przedsiębiorstw, służących interesom handlu, przemysłu i gospodarstwa krajowego."

Przesilenia ekonomiczne, jakie kraj nasz przeszedł, buta i cynizm naszych wrogów, którzy, wyzyskując nas na każdym kroku, wyrzucają nam przy każdej sposobności, że jesteśmy krajem biernym, otworzyły nam wreszcie oczy i wskazały nam jedyną drogę do ekonomicznego odrodzenia kraju, jaką jest pomoc własna i ufność we własne siły.

Do tego celu dążyć zamierza lwowska Izba kupiecka, która liczy obecnie wcale pokaźny zastęp członków, a osiągnie ten cel tem łatwiej, jeśli znajdzie poparcie kół interesowanych całego kraju.

KRONIKA.

Lwów 17 lutego.

Jubileusz Ojca św. Rada szkolna krajowa rozporządziła, ażeby w dniu 20 bm., w którym Ojciec św. rozpocznie 25-ty rok swego pontyfikatu, uwolniono młodzież szkolną rzymsko- i grecko-katolicką od obowiązkowej nauki i urządzono dla niej nabożeństwo.

Zaręczyny. W Krakowie odbyły się zaręczyny Teresy hrabianki Wodzickiej, córki hr. Józefa Wodzickiego, posła austro-węg. w Sztokholmie i śp. hrabiny Wodzickiej, z domu hrabianki Kerveguen, z księciem Kazimierzem Lubomirskim, posłem na Sejm krajowy.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu obwodowego w Tarnowie na posadę sekretarza tego sądu; termin do 5 marca. Prezydyum Namiestnictwa na posadę oficyała, ewentualnie kancelisty dla Dyrekcyi policyi we Lwowie; termin do końca marca.

Z Wyższego Zakładu naukowego żeńskiego otrzymujemy następujące pismo: Po przeprowadzeniu ścisłej desynfekcyi Zakładu za pośrednictwem odpowiednich organów władzy sanitarnej, otrzymawszy zezwolenie tejże władzy i lekarzy ordynujących, otwieram Zakład naukowy dnia 19 lutego br. Rekonwalescentka jest umieszczona w osobnem mieszkaniu, nie mającem styczności z Zakładem.

Zofia Strzałkowska,
właścicielka Zakładu.

Bankructwo. Sąd wadowicki otworzył konkurs do majątku Abrahama i Fani Perlbergów, handlarzy skór w Myślenicach. Komisarzem konkursowym zamianowany został radzca sądowy p. Stanisław Zacharyasz, a tymczasowym zawiadowcą masy adw. dr. Klakurka, obaj w Myślenicach.

Pożary. Na obszarze dworskim w Krasnej, należącym do dóbr arcybiskupstwa lwowskiego, pastwą pożaru padł śpichlerz wraz z wielkimi zapasami zboża. Szkoda wynosi przeszło 12.000 K. — We wsi Harta w pow. brzozowskiem spaliły się trzy zagrody włościańskie i zapasy zboża, wartości 5.000 koron.

Wybory do Rady miejskiej. Grono poważnych urzędników wszystkich dykasteryi wydało odezwę w sprawie wyborów do Rady miejskiej. W odezwie mieści się wezwanie urzędników do zorganizowania się i zsolidaryzowania na wzór innych zawodowych grup społecznych we Lwowie i do wzięcia czynnego udziału w akcyi wyborczej, ażeby w rządach miasta brali udział z jednej strony reprezentanci sfer urzędniczych, a z drugiej wogóle tacy mężowie, którzy mają zawsze na oku dobro miasta, idące zresztą w parze z dobrą dolą rzesz urzędniczych. Urzędnicy — powiada odezwa, — stanowią żywioł inteligentny i wytrawny, a klasę ekonomicznie zupełnie niezależną i nie biorąc udziału w żadnem przedsiębiorstwie zarobkowem, potrafią jako radni zupełnie bezstronnie oceniać potrzeby miasta i wyszukać najlepsze sposoby zaspokojenia ich. — We środę odbędzie się w Kasynie urzędniczem zgromadzenie przedwyborcze.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 18 b. m. w Muzeum botanicznem (ul. św. Mikołaja 4) o godz. 7 Prof. Uniw. Dr. T. Ciesielski: „O bakteryach". (Dokończenie). — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego".

Koło artystek polskich w Krakowie odbyło dnia 13 b. m. walne zgromadzenie, na którem wybrano nowy wydział. Przewodniczącą obrana zostało p. Tola Certowicz, jej zastępczyniami panie: Józefa Geppert i Leona Bierkowska, sekretarką p. Marya Wolińska, a skarbniczką p. Hanka Jasińska.

Na zgromadzeniu tem postanowiono też poro-

---

164)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wincenty Krasiński pułkownik i Dautancourt major, w otoczeniu oficerów, stali przed frontem. Spieszone szeregi szwoleżerów grobowa zaległa cisza.

Wasilewski rozwinął podziurawioną kulami kontrolę — ręce mu drżały.

— Zaczynaj, wachmistrzu! — rzekł Krasiński.

Wasilewski zaczął czytać koleją plutonów.

— Zielonka Benedykt, wachmistrz-szef!

Wasilewski urwał, czekając na odzew — szeregi milczały.

— Ranny! — ktoś odezwał się szeptem.

— Sokołowski, wachmistrz — czytał dalej Wasilewski.

I znów cisza była mu jedyną odpowiedzią, a potem pomruk smutny:

— Zabity na bateryi!

— Toedwen?

— W ambulansie!

— Roman?

— Kontuzya!

— Stadnicki?

— Dwie kontuzye!

— Gotartowski Floryan!

Wasilewski podniósł głowę.

— Jeżeli który wie o nieboszczyku, odpowiadaj! — wtrącił się Krasiński, a po przestanku rzekł do Wasilewskiego: — Zapisz tymczasem wachmistrzu: „bez wieści".

Wasilewski czytał dalej — czytał coraz gwałtowniej, gorączkowiej, kontrolę do oczu podnosił, aby snać lepiej wymawiać nazwiska. Chór żołnierzy odpowiadał co chwila głuchym, ponurym głosem.

Stojący po za szczątkami trzeciego szwadronu szwoleżerzy odkryli głowy, za nimi poszli przypatrujący się zdala gwardziści francuscy...

Wasilewski skończył.

Dwunastu zabitych... sześciu dogorywających, czterech rannych ciężko, kontuzyowanych piętnastu, stratowanych trzech!

Wachmistrz Dąbczewski wystąpił z kontrolą kompanii Piotra Krasińskiego.

Żniwo śmierci, kalectwa, niemocy i tu było obfite i tu kompania ledwie świeciła niedobitkami.

Zestawiono cyfry. Krasiński obwieścił pułkowi rozrachunek. Pięćdziesięciu siedmiu poległych i ciężko rannych, nie licząc oficerów, z których dwóch legło na placu, dwóch dogorywa, dwóch budzi nadzieję przyjścia do zdrowia, jeden szef szwadronu lekko kontuzyowany!.... Jeden porucznik Szeptycki ocalał, ile że nie był w szarży.

Długo w noc gwarzono przy ogniach, rozprawiając o bitwie, wspominając poległych towarzyszy. Długo w noc spełniano czarki a zapijano wiwaty.

Tylko w trzecim szwadronie wśród żołnierzy smutek a pustka wiała. Choć ciągnięto ich a zapraszano do kompanii, jako bohaterów dnia, woleli w swem szczupłem kolisku zostawać... i dzielić się myślą.

Tu wczoraj Norwiłł ucieszne swoje krakowiaki ciągnął, tu Dzięcioł pyzaty ze Świętarkiem w zawody szli, który dłużej tchem jednym apel wygra na trąbce, tu zasiadał gwarny pluton „dwóch drzew".... Z jedenastu Jaworskich ocalał jeden, Grabowskich zostało dwóch, Zawadzcy legli wszyscy. Szum, Kasarek, Ryndejko, Olszewski, Waśniewski, trzech Bieńkowskich, dwóch Orłowskich zabici.

Co chwila przypominano sobie kolegów, gdzie który padł.

O jednym Floryanie Gotartowskim nikt nie umiał nic powiedzieć pewnego. Wasilewski twierdził, że Floryan był jeszcze przy czwartej bateryi, zanim porucznik Niegolewski spadł z konia i że widział go, jak pędził za uchodzącymi Hiszpanami. Toż samo powtarzał słowo w słowo młody Siemoński, który, mimo rany, wolał udawać zdrowego, niż leżeć w ambulansie.

Jedna i druga relacya nic dobrego nie wróżyła. Nieobecność Floryana była jasnym dowodem, że zapędziwszy się, zginął w jakim parowie, albo ranny, zakłóty został przez uciekających Hiszpanów.

Takich zaginionych było więcej, ile że i zwłok poszarpanych na bezkształtne kawały a zamienionych w miazgę nie brakło.

Marcelek, który był ze szwadronem Łubieńskiego, nadbiegł dowiedzieć się o bracie a sprawdzić chodzące wieści, z boleścią przyjął wiadomość o zaginięciu, łudząc się jeszcze nadzieją, że może nadciągające wciąż ambulanse choć rannego przywiozą.

Dnia następnego o świtaniu trąbki postawiły pułk szwoleżerów na nogi.

Pochód ku Madrytowi został nakazany. Szwoleżerowie iść mieli w przedniej straży i objąć rekonesanse.

Pułk wyciągnął się w długą wstęgę trójek, aby przesunąć się przez gardziel Somo-Sierry i na dany znak ruszył ku głównej kwaterze. Przed wsią Boscquillas stał obozem korpus marszałka Victora. Tu, gdy zdaleka ujrzano karmazynowe ułanki, porwano się na nogi i bez komendy uformowano się nad drogą, witając szwoleżerów okrzykami i salutując ich.

Zapał żołnierzy udzielił się sztabowi. Z namiotów wysypali się oficerowie, nadjechał marszałek.

Okrzyki grzmiały. Szwoleżerowie salutowali bronią na podziękowanie. Serce rosło w nich, iskry szły z oczu, twarze promieniały.

Zanim pierwsze trójki zdołały dosięgnąć głównej kwatery — na drodze ukazał się Bonaparte ze świtą. Przodem pędził co koń wyskoczy marszałek Bessières.

Krasiński zakomenderował:

— Prezentuj broń!

Bessières ręką skinął i rzucił Krasińskiemu:

— Formuj szyk bojowy!

Pułk stanął — złamał wstęgę, zwrócił konie.

— *Demi ban!* — komenderował dalej marszałek.

Trąbki zagrały długo, włóczyście.

Nadjechał Bonaparte ze sztabem i zatrzymał się przed pułkiem, który błysnął na powitanie szablami.

Cesarz zdjął kapelusz.

— *Honneur aux plus braves des braves!* — rozległ się donośny, dźwięczny głos

— Niech żyje cesarz! — huknęli żołnierze.

Bonaparte zatoczył koniem. Muzyka korpusu Victora na dany znak przez Bessièresa zagrała marsza. Pułk przedefilował przed cesarzem i znów wyciągnął się we wstęgę i znikł powoli w wąwozie Somo Sierry.

Wąwóz czerniał ponurą pustką. Armaty, ciała poległych były już uprzątnięte. Gdzieniegdzie tylko widniały skrzepłe, brunatne plamy, czasami złamana klinga błysnęła pod ścianą lub z po za skały wyjrzała uwięzła kula.

Pułk ciągnął w milczeniu głębokiem a w skupieniu.

Na przodzie pułkownik Krasiński wszczął cichą rozmowę z majorem Dautancourtem i jadącym tuż kapitanem Jerzmanowskim.

— Piękny dzień! O takim nie śniłem!

— Ba! To, co dziś nas spotkało, jest niesłychanym w dziejach armii zaszczytem!... Nie pierwszy rok służę, rozmaite już widziałem uroczystości... byłem świadkiem wielkich pochwał, które spadały na starą gwardyę, ale cesarz, odkrywający głowę przed pułkiem!...

— A przypomina sobie major, jak to nas burczał w Warszawie? Co? — wtrącił żywo Jerzmanowski.

— No, no!... Przecież znów nie tak bardzo! — bronił się major. — Chociaż, ja wam powiadam, że ta szarża, te zaszczyty nie warte są jednego Dziewanowskiego!...

— Robią nadzieję utrzymania go przy życiu.

— Nogę mu jeszcze w wąwozie odjęto, a ramię strzaskane podobne budzi obawy!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

zamieć się ze stowarzyszeniem artystek francuskich w celu wzięcia udziału w wystawie sztuki, urządzanej przez to stowarzyszenie w Paryżu.

Jedno stulecie. Wczoraj rozpoczął się cykl wykładów, urządzonych staraniem Czytelni katolickiej i Stow. kupców i młodzieży handlowej. Wykłady te mają dać pogląd na rozwój idei katolickiej na głównych polach wiedzy ludzkiej — w wieku XIX. Celem tej seryi odczytów pośrednim ma być uczczenie 25-lecia pontyfikatu Leona XIII. Inauguracya wczorajsza odbyła się uroczyście — w obecności XX. arcybiskupów Teodorowicza i Webera. Wstępne przemówienie wygłosił X. arcyb. Teodorowicz na temat stosunku i związku minionego stulecia pod względem intellektualnym, kulturnym i społecznym do Kościoła. Wiek XIX—przedstawiał X. arcybiskup— był pod względem intelektualnym niezmiernie obfity; myśl doświadczalna pracowała z niebywałem natężeniem i zdobycze przeto są potężne; ale nie było programu, nie było systemu, nie pytano, skąd są te zdobycze ni dokąd one wiodą. Zdobywcy, upojeni swemi odkryciami zawinili tem, czem zwykle zdobywcy grzeszą, uważali się za mocarzy, wobec których wszystko, co było dotąd, od wieków, miało uchodzić teraz za pleśń szkodliwą. Przyszedł jednak upadek doktryny materyalistycznej i racyonalistycznej, człowiek, który chciał nauką zastąpić wiarę, przeszedł od nadziei aż do zwątpienia i dziś się uspokoił, a przyszłość zapowiada się szczęśliwie, trzeba jednak, aby Opatrzność dała człowiekowi poznać, że z blasku przez niego samego wytworzonych świateł, nie zdobędzie jasności zupełnej. Człowiek się uspokoił i powraca do Chrystusa, którego był opuścił, — choć nie brak i takich, którzy opierają się jeszcze. Kościół cieszy się ze zdobyczy intellektualnych minionego wieku, bo one nawet bardzo korzystnie wpływają na jego potęgę; zdobycze te jednocześnie dały Kościołowi sposobność udowodnienia, że on się nauki nie obawia i że postęp i nauka mogą się zgodzić z chrześcijanizmem. Wiek XIX w swoich zdobyczach intellektualnych, kulturnych i społecznych skończył się, pozostając w rozłamie z Kościołem, wiele kwestyj, jak narodowościową lub społeczną pozostawił nierozwiązane. Ale da Bóg, wiek XX. złączy się i zbrata z Kościołem i w pracy pospołu z Kościołem wyda obfity dla społeczeństw plon.

W końcu scharakteryzował X. arcybiskup stosunki w Polsce, że mianowicie kierunek intellektualny i kulturny w pierwszej połowie wieku był dość skromny; wieszcze narodowi przejęli się mistycyzmem i kazali szukać w Kościele orędownika politycznego, a myśl pozytywna nie miała dostępu. X. Semenenko kruszy mistycyzm. W drugiej połowie wieku poczyna Polska być podatną na prądy Zachodu; ale nie zdołano dać w nich pokarmu zbolałemu narodowi, bo nie rozumiano jego potrzeb; ci, którzy wnosili do nas pozytywizm, jednocześnie sami go podkopywali. Przychodzi wreszcie Sienkiewicz, który daje odczuwać artystyczną stronę chrześcijanizmu. Poezya młoda, oparta na indywidualizmie, ma jednak pewien związek z chrześcijanizmem, a rokuje nadzieję, że z niej wytworzy się poezya szczerze chrześcijańska. Jako na wzór tego, co w dziedzinie intelektualnej u nas w stosunku do Kościoła czynić należy, a co w części zdziałał już Sienkiewicz, wskazuje mówca na książkę epokową X. Morawskiego „Wieczory nad Lemanem". W kierunku społecznym — powiada mówca — praca zaznaczyła się bardzo korzystnie w Poznańskiem, a po roku 1863 także i u nas, ponieważ jednak stanęli na jej czele przedstawiciele arystokracyi, przebijał z niej pewien program polityczny. Kościół, który jeden zdoła ogarnąć wszystkie programy, wzywa do pracy społecznej wszystkich — pod hasłem demokracyi chrześcijańskiej, w której wszystkie programy polityczne się jednoczą. Leon XIII-ty wytknął jasno zasady demokracyi chrześcijańskiej. Okrzykiem na Jego cześć zakończył X. arcybiskup swe przemówienie.

Następnie w myśl programu, prof. dr. Czerkawski miał krótki wykład o dziejach liberalizmu i wykazał, jak to doktryna liberalna wciskała się pod rozmaitemi hasłami, a w rezultacie liberalizm nie przyniósł nic nowego, jak chyba samą tylko chełpliwość, iż on to pierwszy niesie hasła wolności, równości i sprawiedliwości, — te hasła, które Kościół Chrystusowy głosi od samego początku swego istnienia. Gdy dawniej liberali zarzucali katolikom, jakoby nie szli w lud, dziś, w dobie swego zupełnego upadku, wytykają znów katolikom ich żarliwą pracę dla ludu. Na to jedna jest tylko odpowiedź: nie możemy od zasad odstąpić i idziemy dalej w lud — na podbój nowych światów, po nowe zwycięstwa dla katolicyzmu.

Resztę programu wczorajszego, bardzo licznego zebrania słuchaczek i słuchaczy, wypełniły udatne produkcye chóru Stow. młodzieży handlowej pod batutą p. Signio.

Następne zebranie odbędzie się we środę, dnia 19 bm.; ks. dr. Pechnik wygłosi na niem odczyt pt. „Prądy polityczne a Kościół".

[illegible]

W obronie przemysłu naftowego. Wiadomości o niepomyślnym stanie rokowań w sprawie autonomicznej taryfy celnej i traktatów handlowych napełniły naszych przemysłowców naftowych poważną obawą o los krajowego przemysłu naftowego. W razie bowiem, gdyby nie osiągnięto porozumienia co do taryfy ceł przemysłowych, galicyjski przemysł naftowy miałby nietylko drogę zamkniętą dla wywozu nadwyżki swej produkcyi, lecz nawet zachodzi obawa, że ułatwionoby import nafty rumuńskiej i rosyjskiej do Galicyi, co stanowiłoby dla naszego przemysłu naftowego ruinę na wiele lat. Owóż z powodu tych obaw, przemysłowcy naftowi odbyli wczoraj naradę i postanowili udać się do marszałka kraju, do Koła polskiego i kompetentnych sfer rządowych z przedstawieniem niebezpieczeństwa, jakie grozi temu przemysłowi. W razie potrzeby nasi przemysłowcy naftowi nie zawahają się przedstawić sprawę także cesarzowi. — Wczoraj w południe deputacya przemysłowców naftowych wręczyła odpowiedni memoryał marszałkowi kraju, a dziś udaje się do Wiednia.

Z Brzeżan nam donoszą, że tamtejsza żeńska szkoła 6-klasowa nie ma od dawna kierowniczki. Przed półtrzecia rokiem umarła kierowniczka tej szkoły śp. Dąbrowska, konkurs więc rozpisano, ale po dziś dzień go nie rozstrzygnięto. Oczywiście brak ręki kierującej wpływa ujemnie na porządek w szkole. Przeto rodzice, posyłający do tej szkoły swe dzieci, apelują do p. wiceprezydenta Płażka, ażeby sprawą tą się zajął i stosunki owej szkoły uporządkował.

Z powodu zawiei śnieżnej wstrzymano dziś ruch na kolei Borki wielkie-Grzymałów.

Trąd zbliża się do ziem naszych. W tych dniach w Kijowie w lecznicy przy szpitalu Pokrowskim wykryto nowy przypadek trądu u kobiety trzydziestoletniej. Do 26-go roku życia mieszkała ona w powiecie Sierpuchowskim gubernii Moskiewskiej, później zaś przez rok bawiła w gub. Ekaterynosławskiej; od trzech lat mieszkała w Kijowie, nie wiedząc nic o swej chorobie. W ciągu ostatnich lat dwóch jest to siódmy wypadek tego rodzaju w Kijowie.

Nowy majorat polski. Z Warszawy nam donoszą: W tych dniach cesarz zatwierdził nową ordynacyę, która obejmuje wszystkie dobra ziemskie Konstantego hr. Zamoyskiego z Kozłówki, oraz pałac przy ul. Foksal w Warszawie.

Protest Zagłoby. Z powodu odkrycia w Oblęgorku źródła wody mineralnej i nazwania go „Źródłem Zagłoby", zamieszcza poeta K. Laskowski (El) w *Kuryerze Warszawskim* następujący wierszyk:

Na kwaterze u Kmicica
Płonie ogień na kominku,
Gwarem głosów brzmi świetlica,
Służba krząta się w ordynku;

Stoły suto zastawione,
Za stołem kompania cała...
Imć Skrzetuski przywiódł żonę,
Pani Baśka imć Michała;

Kietlingowie przyszli społem,
Pan Longinus w swej osobie,
Roch Kowalski siadł za stołem
Przy wujaszku, imć Zagłobie;

Jest pan Charłamp z dużym wąsem,
Jest Michałko, pan z Wąsoszy,
Chociaż nieco patrzy z dąsem,
Że się chamstwo tak panoszy...

Lecz w niebiesiech herbem cnota,
Chłop z szlachcicem w jednych ławach....

. . . .

Jedzą.... piją, wre ochota
I o ziemskich gwarzą sprawach.

Służba znosi misy z warzą,
Krążą dzbany nie *paulatim*,
Jedzą, gwarzą, piją, gwarzą
De publicis i *privatim*....

Przed Zagłobą misa piwa,
W piwie świeży twaróg sera....
Pan Zagłoba głową kiwa,
Je i czyta w głos *Kuryera*.

Czyta: „przegląd", „wiadomości",
„O czem mówią", piszą w „prasie",
Nagle krzyknął pełen złości:
— Veto! veto! veto! zasię!

— Co to ojcu? — Baśka woła.
— Co wujowi? — Roch się pyta....
Wszyscy dziwią się dokoła,
A Zagłobę aż płacz chwyta.

Wreszcie ozwie się z westchnieniem
— Ot, „doczkałem" się nagrody,
W Oblęgorku mem imieniem
Chcą dziś nazwać źródło wody!

Za Burłaja ściętą głowę,
Za chorągiew w boju wziętą,
Chcą dziś imię Zagłobowe
Aptekarską mieć przynętą...

Tu zapłakał, łzą źrenicy
Siejąc brodę mleczno-białą:
— Gdybyż jeszcze z tej krynicy
Chociaż piwko wytryskało,

Ale woda!.. — Łypnął okiem
Do Kmicica: — Mój jegomość,
Jeśli trójniak masz pod bokiem,
Daj przepłukać tę wiadomość!

Walka z gorsetem. Jednym z najgorliwszych obrońców praw kobiety jest lekarz francuski dr. Filip Maréchal. Walczy on niezmordowanie o wyswobodzenie pięknej połowy rodu ludzkiego „z pod jarzma wiekowych przesądów". Jednakże, domagając się dla kobiety praw, dr. Maréchal żąda też od niej obowiązków, nawet — gdzie tego potrzeba — tak uczy dr. Maréchal — aby dla celów własnej zdrowotności pod względem fizycznym, wyrzekła się płeć piękna gorsetów i sznurówek. Gdzieby dobrowolnie ustąpić nie chciała, należy w jej własnym interesie użyć przemocy. Potrzebna tu już interwencya państwa i ustaw, któreby fabrykacyę sznurówek ograniczały w podobny sposób jak wyrób broni. Ustawa winna kobietom poniżej lat trzydziestu zakazać noszenia gorsetów lub podobnych narzędzi tortur. Opornym należałoby zagrozić więzieniem od trzech miesięcy do roku. Za małoletnie wysznurowane dziewczęta odpowiadaliby rodzice i opiekunowie karą pieniężną aż do wysokości tysiąca franków. Dr. Maréchal jest niezmordowany w pouczaniu swoich pupilek słowem i obrazem o zgubnym wpływie sznurówki na ich organizm. W wykładzie niedawno wygłoszonym w Paryżu wykazał swoim słuchaczkom za pomocą obrazów, rzucanych na ekran, jak za najmniejszym bodaj, ale stałym naciskiem na jakąkolwiek część ciała, zakłóca się normalne funkcye organiczne. Utrzymuje on, że w krótkim stosunkowo przebiegu lat czterystu, odkąd Katarzyna Medycejska gorset wprowadziła w modę, płeć żeńska znacznie się zwyrodniła. Szczególnie zaś plecy i ramiona podległy wynaturzeniu, ujmując kobiecie dużo z jej pierwotnego wdzięku, postawy i chodu. Nie samą tylko sznurówkę, ale obcisłe trzewiki, rękawiczki i kapelusze oskarża dr. Maréchal o smutny wpływ na ustrój ciała kobiety.

Kobieta z epoki Merowingów, a zatem z przed czternastu stuleci, posiada mózg ważący przeciętnie 1383 gramów; dziś mózg cywilizowanej kobiety waży wskutek bezmyślnego uciskania czaszki zaledwie 1337 gramów; u dzikiej Polinezyanki, chodzącej z gołą głową, wynosi waga mózgu 1381 gramów. Niemniej energicznie zwalcza francuski reformator mód także ciężkie, obcisłe suknie i ich szkodliwy wpływ na piękność i na zdrowie kobiety. Widzimy więc, że w doktorze Maréchal znajduje płeć piękna nietylko życzliwego przyjaciela, żarliwego protektora i obrońcę, ale także szlachetnego i rozumnego wielbiciela, który pragnie widzieć ją znowu otoczoną całym przepychem przyrodzonej piękności i wdzięku.

Zmarli. W Rychwałdzie Jan Prawdzic Meciszewski, administrator dóbr rychwałdzkich, lat 59. — W Krakowie Franciszka Kostkowa, wdowa po naczelniku departamentu rachunkowego wyższego sądu.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożył A. W. z Żołyni (z prośbą o Mszę świętą na ubłaganie opieki N. M. P. i wysłuchanie modlitwy) 4 K., p. Pawlikowska z Chrewtu (z prośbą o Mszę świętą do Przemienienia Pańskiego i o zdrowie dla rodziców) 8 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 2 R. Bar. 772. Spada. Pochmurno.

Najszczęśliwszy.

Szczęśliwy ten, co się nie nudzi,
Co rączo mknie przez życia fale,
Lecz najszczęśliwszy pono z ludzi
Ten, co się nie urodził wcale.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Niobe" krotochwila w 3 aktach H. Paultona. Występ A. Zelazowskiej. — We wtorek „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. — We środę „Pan Jowialski" Fredry z p. Solskim w roli tytułowej. — We czwartek po raz XII „Cyganerya" Pucciniego. Występ Bel Sorel. — W piątek po raz Iszy „Przy telefonie" sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i K. Foley, po raz Iszy „Piękna ogrodniczka" fragment scen. w 1 akcie St. Krzywoszewskiego i po raz Iszy „Miły gość" kom. w 1 akcie J. Courtelina, przekład Z. Wójcickiej.

Dla właścicieli i amatorów psów. Jest niestety faktem, że wiele spotykanych przez nas psów znajduje się w opłakanym stanie, co najczęściej przypisać trzeba nienaturalnemu ich odżywianiu. Z tego można wnioskować, że pielęgnowanie i racyonalne karmienie psów nie jest tak ogólnikowe, jakby to było do życzenia. Z przyjemnością więc witać należy okoliczność, że firma Fattinger i Sp. w Wiedniu (4 Rösselgasse 5) wydała broszurę, która o przedmiocie tym obszernie i naukowo traktuje. Dziełko to jest rozumnie i fachowo napisane i udowadnia również wysoką wartość sucharów fattingerowskich dla psów. — Polecamy każdemu właścicielowi psów tę broszurę, którą firma powyższa na żądanie przesyła bezpłatnie.

Literatura i sztuka.

* **Józef Rosenzweig**: „Crescendo na tle podróży". Tom I. Warszawa, J. Fiszer, 1901. P. Rosenzweig pojechał do Włoch. Stamtąd przez Sycylię, Algier, Tunis, ku Saharze. Po drodze spotkał „istotę wprost niepospolitą, bo łączącą potęgę umysłu z wdziękami niewiasty". Była to małżonka jakiegoś oficera niemieckiego. P. Rosenzweig opowiada nam, że to inteligencya olbrzymia, która mu imponuje okrutnie; że znalazł w pani Bercie „bratnią duszę", która jedyna na świecie potrafi go zrozumieć i odczuć. Obie bratnie dusze zaczęły całą seryę dyskusyj. Wróciwszy do kraju, p. Rosenzweig, siedząc w samotności ustronia wiejskiego, otoczony słodyczą pogody majowej, uczuł w głębi swej duszy nieprzepartą potrzebę unieśmiertelnienia tych wspomnień podróżnych i spisał protokoły owych dyskusyj, a następnie wydał pierwszą ich część w tomie bardzo grubym, *in quarto*, 369 stronicach, odbitym na ślicznym papierze, zapowiadając przy tej sposobności z góry, że to dopiero „wstęp" do dalszych wynurzeń.

„Szczerość rozwinięta w kierunku pewnej idei metody (?)" — każe p. Rosenzweigowi spowiadać się przed społeczeństwem, każe mu w „w szereg obrazów ująć podróż nie turysty sportsmena, ale jednostki duchowej, wlokącej po różnych dalekich kątach tęsknotę przeszłości, marzycielskość abstrakcyjnego myślenia, wrażliwość zmysłów i uczuć, całe bogactwo treści i wzruszeń wewnętrznych, przekazane wiekową kulturą pokoleń, miejscowymi warunkami i wypadkami życia". I snuje się w nieskończoność „szereg obrazów" ciemnych, mglistych, zagmatwanych, napuszystych, ciężkich, nienaturalnych, sztucznie a niezgrabnie skonstruowanych, nastrojonych na ton jakiegoś dziwacznego patosu; — snuje się z monotonią szmeru wody deszczowej, spadającej przez rynnę, a duszę przejmuje nuda denerwująca, szara, ołowiana.

P. Rosenzweig twierdzi, że „każda jednostka szczerze poczuwająca się do najdrobniejszej choćby indywidualności twórczej w jakimkolwiek kierunku, powinna się wypowiedzieć". Tak, ale przedewszystkiem ta jednostka musi być rzeczywiście „indywidualnością twórczą, musi mieć z czego się wypowiedzieć, musi mieć w sobie coś, co wznosi ją po nad szary tłum przeciętnej inteligencyi, czy to „coś" jest bogactwem myśli, zasobem erudycyi niezwyczajnym, czy też artystycznem uzdolnieniem, słowem „coś", co jest rzeczywistym, a nie urojonym popędem twórczym. P. Rosenzweig „indywidualnością twórczą" nie jest; jest on dyletantem jakich wielu, oryginalnej myśli nie ma, a wszystko co rozpowiada, jest streszczeniem rzeczy przeczytanych i zasłyszanych z drugiej ręki. Ale „indywidualności twórczej", wogóle indywidualności odrębnej i własnej nie ma wcale. Jest on jednym z tych *Viel zu viele*, do których można zwrócić to, co Wagner powiedział skrzypkom podrzędnego gatunku: macie głos dopiero we dwudziestu.

P. Rosenzweig gawędzi szeroko, strasznie szeroko o najrozmaitszych problemach filozoficznych i życiowych: o pesymizmie, nieskończoności, literaturze, wolności woli, miłości, kierunkach filozofii współczesnej, pożyciu małżeńskiem, ewolucyi cywilizacyjnej ludzkości, krytyce, szczęściu itd., itd., o wszystkich możliwych rzeczach i jeszcze kilku innych. Rozprawia o tem z niesłychaną rozwlekłością, powtarzając li tylko to, co bardzo dawno bardzo wielu innych powiedziało i lepiej i mądrzej. Ma on szczególny dar zbanalizowania każdego tematu, który podejmie. Robi wrażenie człowieka, który do beczki letniej wody wrzuca kawałek cukru i potem traktuje wszystkich tym napojem.

A w dodatku ten nienaturalny patos, ta poza człowieka, który niesłychanie wiele przecierpiał i przemyślał, poza mędrca, który wszystko przejrzał i wszystko zrozumiał!.. Skromność, która „zdobi młodzieńca" nie należy wcale do repertuaru cnót p. Rosenzweiga. Uważa on się za geniusza bez teki, a tymczasem jest bardzo zwyczajnym człowiekiem, i gdyby każda z jemu podobnych „indywidualności" zaczęła spisywać swe myśli, a mogła wydać własnym kosztem te elukubracye, to wnet nie starczyłoby na świecie ani papieru, ani atramentu i cała kula ziemska pokryłaby się warstwą drukowanej bibuły, wyższą od katedry medyolańskiej.

Styl pana Rosenzweiga nie odznacza się jasnością; owszem, jest bardzo zagmatwany, ciemny i otwierający pole do dwuznacznych tłumaczeń. Dla przykładu przytoczymy kilka ustępów, nie jakichś specyalnie wyszukanych, lecz pierwszych lepszych z brzegu.

— „Cechą umysłu filozoficznego — powiada p. Rozenzweig — jest, że gdy się znajdzie wobec zewnętrznej szaty prawdy, t. j. wobec szeregu zdań lub faktów znaczących, samego ducha prawdy wchłania do głębi; wskutek czego ten ostatni, wszedłszy w żywe zetknięcie się z uczuciem, wywołuje przenikliwą samowiedzę harmonii lub dysharmonii".

— „Jad śmieszności, gdy padnie na idealne oblicze bytu, nietylko plami, lecz zabija w sposób najbardziej nielitościwy, bo każe jeszcze istnieć temu, co już dla szczęścia umarło".

— Ludzie bardzo nierównomiernie bywają obdarzani zdolnością kochania; nic więc dziwnego, jeśli w osobniku z natury zimnym, nadczłowiecze wyzwolenie sądu nie zastąpi mu braku świętego ognia uczuć" itd. itd., *in infinitum*.

Sport.

Ankieta w sprawie wytworzenia wygodnych rynków zbytu na konie ma być zwołaną do Lwowa na dzień 10 marca. Ruch ten spowodowała broszura wydana przez p. Stefana Bojanowskiego pod tytułem „Jak spieniężać konie luxusowe w Galicyi". Myśl ankiety podniósł ks. Witold Czartoryski, prezes sekcyi chowu koni gal. Tow. gospodarskiego, i w celu urzeczywistnienia jej zaprosił do siebie pp. Bojanowskiego, Maryana Jędrzejowicza i Wiesiołowskiego, którzy razem ułożyli plan kampanii. Inicyatywa do podobnej akcyi podniesioną już raz była temu lat kilka, urzeczywistnienie jednak projektu rozbiło się o zupełny brak ludzi dobrej woli.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lutego.

(Z). Sprawa cukrowa nie wyjaśnia się dotychczas, a giełda, która w pierwszej chwili dosyć obojętnie ją traktowała, dziś patrzy na nią o wiele poważniej i widzi w niej przygotowaną od dawna kampanię Anglii i Francyi przeciw kartelom cukrowym w Niemczech i Austro-Węgrzech. Powszechnie panuje przekonanie, że jeżeli przyjdzie do ostateczności i Anglia rzeczywiście rozpocznie wojnę celną przeciw przemysłowi cukrowemu na stałym lądzie, wówczas sytuacya tego przemysłu w Austro-Węgrzech będzie o wiele trudniejszą, niż przemysłu niemieckiego. U nas bowiem będzie — zdaniem kół fachowych — znacznie trudniej niż w Niemczech powiększyć konsumcyę wewnętrzną cukru do tego stopnia, ażeby zysk stąd płynący powetował straty z upadku eksportu. — Myślą także nasi fabrykanci o tem, ażeby ze zdwojoną siłą forsować eksport cukru do Lewantu, gdzie do tej pory przeważnie przemysł francuski opanował rynki handlowe. Wszelako i tu konkurencya z Niemcami będzie bardzo trudną, bo i dziś niemal wszystkie transporty cukru z naszej monarchii na Wschód idą nie przez Tryest, lecz przez Niemcy, a mianowicie Łabą do Hamburga, a stamtąd dalej.

Wobec tego, że w sprawie tej nietylko interesa przemysłu, ale i rolnictwa są wielce zagrożone, wyłaniają się niektóre daleko idące projekty, z których jeden np. zmierza do tego, ażeby państwo przyznawało rolnikom premie za uprawę buraków cukrowych, podobnie jak Francya przyznaje premie za uprawę lnu i konopi. Istnieje także drugi projekt, ażeby przyznano ulgi podatkowe od tych obszarów gruntu, na których uprawiane są buraki.

Z Brukseli donoszą, że na żądanie reprezentantów Niemiec i Austro-Węgier odroczono o pięć dni ponowne zebranie się międzynarodowej konferencyi cukrowej. Zbierze się ona dopiero 22 lutego, a nie 17-go jak było w projekcie.

Oprócz sprawy cukrowej przysparzają także zaburzenia w Tryeście spekulacyi giełdowej kłopotów. Jakoż opuścił ją dotychczasowy animusz i znów zajęła ona stanowisko wyczekujące. Tylko targ rent, na którym przez dwa dni ostatnie odbywały się sprzedaże spekulacyjne, odzyskał na nowo dawną żywotność a silna tendencya zapanowała na nim niepodzielnie. Także w walorach górniczych odbywa się znów spekulacya na zwyżkę, a ma ona silny punkt oparcia na targu berlińskim już to z powodu podniesienia cen żelaza przez wszystkie huty nadreńskie, już też skutkiem tego, że w całych Niemczech chwyciły mrozy, co zwiększa zapotrzebowanie węgla.

Lada dzień oczekują ogłoszenia propozycyi rady zawiadowczej Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu co do wymiaru dywidendy na rok bieżący. Podobno wyniesie ona 27, a najwyżej 28 koron, w roku ubiegłym zaś wynosiła 32 koron. Zarząd miasta Moskwy zaciąga w Niemczech pożyczkę 8 milionów rubli. Objęło ją konsorcyum banków berlińskich po kursie $88^{32}/_{100}$ za 100. Obligi tej pożyczki są 4-procentowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 691 50, węgierskie 720 00, Anglobanki 280 00, Uniony 573 00, Bankvereiny 463 50, Länderbanki 435·75, Ludwiki 428·00 Czerniowieckie 575·00, Elbethale 474 50, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·25, austryacka złota 121·20, austr. renta wal. kor. 98·50, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 11·32, 20-franków 19·06 —, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53 1/4

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 17 lutego. Arcyksiążę Rainer wraz z żoną ofiarowali z okazyi swego złotego wesela 104.700 koron na rozmaite cele dobroczynne. Wczoraj była u arcyksięstwa deputacya urzędników arcyksiążęcych z Izdebnika w Galicyi, prowadzona przez p. Seliga. Trzej chłopi i trzy chłopki z Izdebnika złożyli arcyksiążęcej parze życzenia po polsku. Arcyksiążę odpowiedział również po polsku.

Petersburg 17 lutego. Car przeznaczył 50.000 rubli na pokrycie kosztów międzynarodowego kongresu Towarzystw „Czerwonego Krzyża", który zbierze się 29 maja br.

Tryest 17 lutego. Wczoraj szalała tu bora, połączona ze śnieżycą.

Neapol 17 lutego. W sobotę po południu zawalił się tu dom 5-piętrowy; gruzy jego runęły na dom, stojący po przeciwnej stronie ulicy, tak, że część tego drugiego domu również się zawaliła. Zwłoki 3 osób już wydobyto z pod gruzów. Zachodzi obawa, że więcej ludzi zostało zasypanych, gdyż w chwili zawalenia się domu wiele osób było na ulicy przed tymi domami.

Neapol 17 lutego. Z pod gruzów domu, który tu onegdaj zawalił się, wydobyto jeszcze dwie lekko zranione kobiety i dziecię. Dwóch strażaków odniosło obrażenia.

Wiedeń 17 lutego. Ministerstwo kolei udzieliło zezwolenie na wykonanie przedwstępnych robót technicznych, na przeciąg 1 roku, pp. Józefowi Bierenzowi z Wiednia z współce z p. Tadeuszem Sołdraczyńskim z Jabłonek, dla wązkotorowej kolejki ze stacyi kolei państwowej Lisko-Łukawica do Jabłonek.

Baku 17 lutego. Według ostatnich doniesień liczba osób, które podczas trzęsienia ziemi w Szemasze utraciły życie, wynosi parę tysięcy.

Kraków 17 lutego. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa, rozpisana na 2 dni, przeciw włościaninowi Strzała z Ciężkowic, o zbrodnię morderstwa popełnioną na teściu swym Franciszku Glimosie, liczącym 70 lat. Strzałka tak pobił swego teścia, że ten na drugi dzień umarł. Gdy pobity leżał umierający, Strzałkowie nie pozwolili dzieciom podać mu wody. Obwiniony wypiera się winy i twierdzi, że teść jego w stanie pijanym sam tak ciężko się potłukł.

Kraków 17 lutego. Prezes Akademii Umiejętności hr. Stanisław Tarnowski wygłosił wczoraj drugi wykład w sali Domu robotniczego, przy bardzo licznym udziale słuchaczy. Prelegent omawiał dzieje literatury w 17 i 18 wieku, dając krótkie szkice najważniejszych poetów i pisarzy. Zakończył wykład na „Pieśni legionów". Następny wykład w niedzielę 2 marca.

Tryest 17 lutego. Palacze Lloydu powrócili dzisiaj do pracy. W mieście panuje spokój.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 17 lutego. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. Hr. A. Rzyszczewski z Królestwa Polskiego. T. Wajdowski z Tarnopola. J. Zadurowicz z Orelca. K. Horodyski z Żabiniec. W. Jędrzejowicz z Jarosławia. A. Nieleszkiewicz z Kijowa. E. Richetti z Tryestu. E. Chrzanowski z Chorobrowa. M. Umiastowski z Kutkorza. Dr. S. Freund z Budapesztu. Z. Janowski z Falijówki. W. Grotowski z Jaćmierza.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 lutego. R. Biliński z Krakowa. K. Skibniewski z Rosyi. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. M. Żelechowska z Zakopanego. B. Topolnicki z Chyrowa. T. Karniewski z Zawisza. A. Szante z Wiednia. M. A. Werber z Borysławia. K. Flader z Sorgentte. S. Marmorosz z Kołomyi. J. Seligmann z Nowosiółki. J. Jasiński z Węgierki. Ks. S. Kunaszowski z Żółkwi. A. Koch z Lincu. J. Stenzel z Pragi. J. Fahrenholz z Królestwa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 lutego. S. Kuśniarski z Sadagóry. T. Wojnarowski z Baliniec. K. Udrycki z Mestów wielkich. F. Kropiwnicki z Tłumacza. E. Jeopescul z Czerniowiec. A. Szelągowski z Krakowa. P. Lekczyński z Sokala. A. i H. Czaykowscy z Bóbrki. L. Przemyślański z Czortkowa. L. Wagner z Przemyśla. T. Kamiński z Brodów. R. Abgarowicz z Kalinowszczyzny. J. Wertheimer z Wiednia. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. M. Grubińska z Łodzi. N. Zdziarski z Saławy. W. Komornicki z Zawadki. A. Prokopcowa z Gwoździca. J. Krokowski z Ponikwy. Z. Dobrzyński z Nowego miasta. Z. Styberowie ze Stryja. W. Sokołowski z Łukawicy.

Wiedeń 17 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·67—9·68, na maj-czerwiec 9·67—9·68, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·02—8·04, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·67—5·68; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·98—7·99, na maj-czerwiec 8·03—8·05, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w pszenicy silna, zresztą spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 17 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·51—9·55, na październik 8·46—8·47; żyto na kwiecień 7·89—7·90, na październik 7·02—7·04; owies na kwiecień 7·67—7·68, na październik 6·36—6·37; kukurudza na maj 5·36—5·37, na lipiec 5·50—5·52. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

63)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Bezustanna i dręcząca tęsknota, która go parła w stronę kobiety przeznaczonej, aby tak ważną rolę odegrać w losie tylu osób, nie dawała mu chwili spokoju; skierował się też szybko w stronę poprawczego domu.

Cztery czy pięć karet czekało przed bramą, a kiedy Jarvis, odźwierny wpuścił pana Dunbara, oznajmił mu, że komisya zjechała na miejsce, aby zrobić przegląd więzienia i że p. Singleton zajęty jest oprowadzaniem panów inspektorów po całym gmachu.

— A gdzież jest pani Singleton? — zapytał prawnik.

— Poszła tylko co do pracowni kobiet, bo jedna ze szwaczek dostała epileptycznego ataku, więc ją wezwałem do niej. Może pan zechce wejść tutaj, to ją poproszę.

Gość zawahał się chwilę i cofnął w tył.

— Czy miss Brentano jest tam także? — zapytał.

— Nie. Do tej pory znajduje się na liście infirmeryi.

Jarvis otworzył drzwi do długiej, wąskiej, ale dobrze oświetlonej sali, w poprzek której stał drewniany stół. Po obu stronach jego siedziały rzędem kobiety, zajęte szyciem bielizny i wykończaniem różnych artykułów ubrania. Cztery maszyny do szycia warczały pod okratowanemi oknami, które słońce przepuszczały do wnętrza. Wzorowy ład i porządek panowały wewnątrz, a pracownice, ubrane w mundury więzienne, prążkowane niebiesko, miały schludny wygląd, tylko twarze niektórych z nich, pochylone nad robotą i z ukosa rzucane spojrzenia zdradzały dziki wyraz przytłumionych zwierzęcych instynktów.

Przy jednej z maszyn siedziała kobieta lat dwudziestu ośmiu, z głową Junony i piękną oliwkową twarzą, której mieniące się złotawe źrenice połyskiwały złowieszczym ogniem krwiożerczej lwicy.

Nawijając nici na szpulkę, siedziała przechylona w tył na krześle z dumnym, niedbałym wdziękiem sułtanki, a kiedy podniosła na chwilę wąską, białą dłoń ze szpulką do światła, możnaby było ruchy jej i kształty porównać z królewską urodą Kleopatry.

— Któż to jest? — zapytał Dunbar.

— Nazywa się Iva Le Bougeois, ale tu ją przezwali „krwawą księżną“. Została tu internowaną przed dwoma laty z jednej z dalszych okolic kraju. Zdaje się, że mąż jej wyrobił sobie rozwód i miał się powtórnie żenić, ale ona zakradła się do kościoła i ukryła za słup, a w chwili, kiedy nowożeńcy stanęli przed ołtarzem, poderznęła gardło swemu czteroletniemu synkowi i trupa jego rzuciła do stóp panny młodej, do męża zaś wystrzeliła dwukrotnie z pistoletu i zabiła go na miejscu. Strzelała potem i do siebie, ale kula przeszła jej tylko przez ramię i jak pan widzisz, wyszła cało z życiem. Próbowano dowieść, że była obłąkaną, ale wybieg ten nie udał się. Skazano ją na dwadzieścia lat więzienia w domu poprawy i niemałą mamy z nią pracę, żeby przytępić jej ostre szpony. Twarda jest i nieugięta, jak żelazo, a serce ma zupełnie wyzute z ludzkich uczuć.

Gość przyjrzał się uważnie wyzywającej, kształtnej główce, ostrzyżonej krótko i westchnął z cicha, a Jarvis ciągnął dalej, wskazując na drobną i wiotką postać kobiety, zajętej u końca stołu składaniem bielizny.

— Widzisz pan tę ładną, jasnowłosą dziewczynę? Czy nie wygląda, jak istny anioł, któregoby można ustawić na ołtarzu, aby wysłuchiwał próśb grzeszników? Czy dasz pan wiarę, że jest już matką? Była ona wychowaną z litości przez niemieckie małżeństwo. Pewnej nocy, kiedy stary farmer otrzymał znaczną sumę ze sprzedaży owiec, skradła mu wszystkie pieniądze i srebrne sztućce gospodyni, i rozlawszy naftę na podłogę, zapaliła ją i uciekła, zamykając na klucz dom za sobą. Podróżny, który przechodził drogą, spostrzegł palący się budynek i wyłamawszy okna, ocalił dwoje starców od okrutnej śmierci w płomieniach. Podczas śledztwa wyszło na jaw, że poprzednio już podpaliła była dwa domy, ale choć zasługiwała na szubienicę, nie powieszono jej, bo była zbyt młodą, a dziecko jej przyszło na świat tu w więzieniu, w trzy miesiące po jej przybyciu na miejsce. A wygląda tak niewinnie, jak woskowa lalka, czy nie? Nazywa się Ewa Werneth, a jest zatraconą szatańską duszą, tak, że co noc musimy ją zakuwać w kajdany, bo się przechwala, że jak jej się rzeczy uprzykrzą, to zawsze znajdzie sposób podpalić coś dokoła siebie i ułatwić sobie ucieczkę.

Jest to bodaj czy nie najzatwardzialsza zbrodniarka ze wszystkich naszych pensyonarek, z wyjątkiem chyba tej młodej mulatki, której tu nie widzę, a która otruła powierzone jej do wykarmienia niemowlę. Ale otóż i mistress Singleton.

Żona zawiadowcy weszła z lekarstwem w ręku, a na widok pana Dunbara zatrzymała się i powitała go życzliwie.

— Chcesz pan zapewne widzieć się z Nedem? — zapytała.

— Wolę daleko widzieć się z panią, jeżeli możesz mi udzielić chwilkę posłuchania. Mąż pani może przyłączy się do nas, gdy inspektorowie odjadą.

— I owszem. Chodź pan na górę, a ty Jarvisie, przyślij nam Neda, jak tylko będzie wolny.

Zaprowadziła gościa do pokoju, gdzie dwoje jej dzieci bawiło się wśród stosu porozrzucanych na ziemi zabawek.

— Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na list, który przesłałem miss Brentano na ręce pani męża — rzekł Dunbar.

— I zapewne nie otrzymasz jej pan nigdy. Zaziębiła się biedaczka, jeżdżąc na posiedzenia sądowe w te trzaskające mrozy i w dwa dni po wysłuchaniu wyroku zapadła na ciężkie zapalenie płuc, które w końcu przeszło w tyfus. Przez sześć tygodni nie mogła podźwignąć głowy z poduszki, a teraz choć zaczyna przechadzać się po pokoju i próbowała nawet zaczerpnąć trochę powietrza, ale jest ogromnie wyczerpaną na siłach i bardzo jeszcze kaszle. Pewnego razu, kiedy straciliśmy już zupełną nadzieję utrzymania jej przy życiu, prosiła doktora, aby przestał jej dawać lekarstwa, twierdząc, że byłoby miłosiernym uczynkiem dać jej umrzeć. Nieszczęśliwa istota! Serce się kraje, patrząc na nią. Jest tak złamaną na duchu, jak i na ciele, a myśl, że ktoś ją może widzieć w obecnem położeniu, sprawia jej istotne tortury. Jedną tylko Dysę dopuszcza do siebie.

— Gdzież się znajduje obecnie?

— Musieliśmy ją przenieść z naszego mieszkania po ogłoszeniu wyroku, ale, że doktor orzekł, iż w jej stanie płuc wilgotna cela na dole przyprawiłaby ją o niechybną śmierć, więc umieściliśmy ją w maleńkiej izdebce na tem oto piętrze, tam na końcu korytarza. Jest to bardzo szczupła komórka, ale, że jest w samem węgle domu, więc są tam dwa wąskie okienka, jedno wychodzące na wschód, a drugie na południe, przez które wchodzi słońce. Nazajutrz, po wyroku, posłała po szeryfa i zapytała go, czy odosobnione całkiem więzienie nie było poczytywanem za obostrzenie kary, a gdy otrzymała twierdzącą odpowiedź, zaczęła go błagać, aby jej wyjednał zamknięcie zdala od wszystkich, dowodząc, że woli sama jedna siedzieć w ciemności i nie widzieć nigdy żywej duszy, niż być zmuszoną przestawać z temi zwyrodniałemi wyrzutkami społeczeństwa na dole. Podczas kiedy szeryf i Ned naradzali się nad tem, co zrobić, rozchorowała się śmiertelnie. Wiesz pan, że Ned ma dużą samowładzę tutaj i doktor jest także po naszej stronie, ale prawa nie można całkiem obejść. Jada więc na osobności i tylko w kaplicy spotyka swoje towarzyszki niedoli, a i tam nie przyłącza się do nich, bo Ned oddał jej w opiekę organy. Każda skazana obowiązaną jest pracować, ale nie schodzi ona do ogólnej pracowni, tylko swoją robotę odrabia w celi. Obecnie niema jeszcze siły zajmować się czemkolwiek, ale prosiła o robotę, bo ją bezczynność bardzo rozstraja i nuży.

— Zgodziła się jednakże widzieć z panem Princem Darringtonem?

— O, nie. Przypadkowo tylko udało mu się zamienić z nią kilka słów. Przyjechał tutaj tego dnia, kiedy pierwszy raz wyprowadziłam ją na słońce do ogródka i spotkałyśmy go kiedy szedł z Nedem. O, panie, gdybyś pan był widział jej twarz, kiedy ten młody człowiek zdjął przed nią kapelusz i rzekł:

— Jestem przybranym synem jenerała Darringtona.

Była tak osłabioną, że ledwie suwała nogami, opierając się na mnie, kiedy słysząc to, odrzuciła nagle w tył głowę i zesztywniała jak posąg: „Sądzisz pan, że jestem tą, która okradła cię z fortuny jenerała Darringtona? — rzuciła zbielałemi usty. — Pokutuję za zbrodnie, których nie popełniłam i jestem niewinną ofiarą krzywd waszych. Mnie stokroć ciężej dotknął los od ciebie, bo ty straciłeś tylko majątek a ja dobrą sławę, swobodę i wszystko“!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza